

1.



Lwów 1. Lutego 1886.

Tygodnik beletrystyczny.

Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata wynosi :

we Lwowie rocznie 7 zł. 40 ct. — półrocznie 3 zł. 70 ct. —
 kwartalnie 1 zł. 85 ct. Z przesyłką pocztową rocznie 8 zł. —
 półrocznie 4 zł. — kwartalnie 2 zł. Za granicą rocznie 16. marek.

Adres administracji :

Lwów, ulica Jagiellońska l. 16. (Kantor „Drukarni Polskiej“).

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od wiersza petitowego.

Redaktor i wydawca **STANISŁAW MANIECKI.****ŁAMIGŁÓWKA.**

sto — wiez — y — li — ne — ba — dza — sy — don —
 ker — ri — cho — ver — yon — an — to — gan —
 ski — si — na — now — cel — la — ni — da — bu —
 bu — do — e — or — zor — zo — mo — e — wa —
 ru — no — fo — to.



1. W niższej Austrii miasto nie nowe,
Słynie przez wielkie targi zbożowe.
2. Miasto w Szwajcarii, którego zamek
Zdała turystom świeci z gór ramek.
3. Ten tu fizyków ojcem się mieni —
Wynalazł próżnię, lecz nie w kieszeni.
4. Tak departament zwie się i rzeka,
Która francuską ziemię przecieka.
5. Tej tu potrawy, choć nader smaczna
Nazwa ormiańska dziwnie opatrzna.
6. Wśród dyplomatów szukaj go grona,
Działania jego znane nasiona.

7. Z głośnego sławny on atentatu;
Do dziś te bomby znane są światu.
8. Niejedna z panien nie będąc kanią,
Chce by jak na tę, lunął deszcz na nią.
9. Wielki król wschodni, bojownik tęgi,
Sprawił on żydkom nie lada ciężki.
10. Młody bohater i izrajlita —
Powieść tę znaną pisała kobieta...
11. Małe owady a kłują nieznośnie —
Znane są w krajach, gdzie palma rośnie.

Akrostych początkowy i końcowy daje znane przysłowie.

Palindrom.

Wprost marynarza kochanka jedyna,
 Kiedy już w okół tylko przestrzeń sina;
 Wspak nieprzyjemna, każdy zna ją przecie,
 Tak młody, stary, jak najmniejsze dziecię.

 Za rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczają się dla prenumeratorów „Kwiatów powieściowych“, **4 tomy powieści Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“**. Premję tę otrzyma pierwsze wylosowane rozwiązanie. 

 **Prospekt na odwrotnej stronie.** 

„KWIATY POWIEŚCIOWE”

Tygodnik belletrystyczny.

Nowe to pismo przynosić będzie oryginalne powieści i nowelle naszych najcelniejszych autorów, najnowsze powieści światowej sławy obcych pisarzy, poezje, i pogadankę jednego z naszych humorystów podpisaną pseudonimem „Plotkarz”.

„Kwiaty powieściowe”, przynosić będą regularnie trzy powieści, mianowicie dwie powieści dłuższe i jedną nowellę, lecz przynosić będą rzeczywiście jedynie kwiaty literackie. Każdy numer składać się będzie z półtora arkusza dużego in 4-to i okładki, na której mieścić się będą łamigłówki, szarady, zadania konikowe itp. za rozwiązanie których wyznaczone będą znaczne premje, i tak: za rozwiązanie zadań w 1-szym numerze przeznaczona jest jako premja 4 tomy powieści Sienkiewicza „**Ogniem i mieczem**”, za drugi numer całoroczny abonament na pismo humorystyczne „**Śmigus**”, za trzeci ozdobnie oprawne wydanie „**Antologii poetów polskich**”, za czwarty **kompletne wydanie dzieł A. Mickiewicza** i t. d. Redakcja chcąc zrównać prawa abonentów prowincjonalnych z miejscowymi, zarzuca dotychczasowy system premiowania najpierwej nadesłanego dobrego rozwiązania, natomiast będzie urządzać co piątku w lokalu redakcyjnym losowanie nadesłanych rozwiązań, i pierwsze wyciągnięte otrzyma premję naznaczoną.

Warunki prenumeraty:

WE LWOWIE	rocznie	7 zhr. 40 ct.
„	„	półrocznie 3 „ 70 „
„	„	kwartalnie 1 „ 85 „
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	rocznie	8 zl.
„	„	półrocznie 4 „
„	„	kwartalnie 2 „

Adres wydawnictwa:

Administracja „Kwiatów powieściowych”

Lwów, ulica Jagiellońska l. 16.

Sledzie, kawior austr. i różne marynaty.

*Smalec
Słonina*

HANDEL TOWARÓW
korzennych, delikatesów i wiktuałów

IGNACEGO CZAPOROWSKIEGO

ulica Jagiellońska
w domu pod l. 15. obok c. k. Sądu m. d.

poleca:

Wszystkie kolonialne towary w zakres wchodzą: w najlepszych gatunkach i po najumiarkowańszych cenach.

WINA austriackie, węgierskie, francuskie, reńskie i t. d.

Coniak francuski. Rum bremski i krajowy na flaszki i litry.

Rozolisy, Liktery krajowe i zagraniczne.

Sprzedaz różnych wędlin.

PIWO na szklanki i flaszki
Pilzneńskie, Okocimskie, Lwowskie,

*Co dać
świeże drożdże*

*Porter
angielski*

Pokój do śniadań

Sprzedaz mąki parowej, Chleba prawdziwego żytniego wiejsk. i innych wiktuałów.

Sery, Bryndza, Masło desyrtowe i kuchenne, Śliwki, Powidła.

Oceń w Lwów, Olwa prowanecka, Musztarda francuska i kremaska.

Dla prenumeratorów

„Kwiatów Powieściowych“
Biblioteka narodowa 8 tomów zamiast 9 złr. — za 3 zł. 50 ct.

Bałuński. Życie wśród ruin.
Bolesławita. Emisarjusz.
Kaczkowski Z. Żydowscy 2 t.
Loziński. Legionista.
Giller. Z wygnania 2 tomy.
Wilkońska. Opactwo Grodzieckie.
Księgarnia Leona Pordesa we Lwowie.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Pismo literackie i naukowe.
Organ Postępowy.
Wychodzi raz na miesiąc w objętości 5 do 6 arkuszy druku.
W miejscu rocznie 6 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct., z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 60 ct., kwartalnie 1 złr. 75 ct.
Adres wydawnictwa: Lwów ul. Jagiellońska l. 16

„Przyjaciół domowy“
dwutygodnik beletrystyczny
od 37. lat wychodzący
drukuje oryginalne powieści pierwszorzędných autorów.

„Gazeta wiejska“
dwutygodnik polityczny
liberalny i postępowy
od 17. lat wychodzący.
Prenumerata na obydwie pisma razem rocznie
tylko 4 złr. 20 ct.
Redakcja i administracja Lwów, ul. Jagiellońska 12.

Ceny nafty
w handlu

R. DITMARA
we Lwowie, plac Marjański i róg Sobieskiego:

Nafta R. Ditmara (niewątpliwie pewna) litr 800 gr. 35 ct.
Nafta salonowa, nieeksplozująca, zupełnie biała litr 26 ct.
Nafta gospodarska, nieeksplozująca, zupełnie biała litr 24 ct.
Przy odbiorze 15 litrów (z wyjątkiem nafty Ditmara) opust 1/2 ct. na litrze.
Przy odbiorze całych beczek, mieszczących w sobie 160 kg. stosowny rabat.
Naczynia na naftę, jako to: beczki, blaszanki, flaszki, kamionki po cenie kosztu.
Wysyłki do wszystkich stacyj kolejowych za gotówkę lub za zaliczką.

Leona Bedek's Kalendarze 1886.
Lwów, 18 ul. Ormiańska.
Są do nabycia we wszystkich księgarniach i na prowincji.

a mianowicie:

Kalendarz Powieściowy, najobfitszy i najdokładniejszy kalendarz informacyjny, przeszło 20 arkuszy druku z bardzo doborową częścią powieściową, humorystyczną, statystyczną i gospodarską ceną 50 ct z przesyłką 55 ct.

Kalendarz Narodowy, dokładny kalendarz informacyjny, a w dodatku dokładny nowo ułożony **SENNIK** w alfabetycznym porządku oraz wykazy wszystkich w roku 1884 na 11. loteryach ciągniętych numerów ceną 50 ct. z przesyłką 55 ct.

Kalendarz lwowski powszechny zawiera tylko dokładną część informacyjną, ceną 40 ct. z przesyłką 45 ct.

20-Centowy kalendarz zawiera część kalendarzową drukowaną czarno i czerwono, oraz niezbędnie potrzebne informacje, ceną 20 ct z przesyłką 25 ct.

Kalendarz ścienny drukowany czarno i czerwono ozdobny, na walin wycinany papierze ceną 20 ct. z przesyłką 25 ct.

Zamawiający pojedyncze egzemplarze zechcą łaskawie należytość przesać przekazem pocztowym.

PIERWSZA KRAJOWA PRODUKCJA
i
GŁÓWNY SKŁAD NASION
TEOFILA ŁUCKIEGO
w MEŁNIE, (poczta Strzeliska)

poleca

wszelkie Nasiona: **JARZYN, TRAW, LUCERNY** francuskiej, **BURAKÓW** pastewnych, **MARCHWI** olbrzymiej w znacznych zapasach z gwarancją za siłę kiełkowania, czystość, prawdziwość podanych odmian.

tudzież obfity wybór:

Nasion kwiatów jednorocznych, zimotrwałych i wazonowych, Sadzonki olbrzymich Szparagów, Pflance karafiołów, Drzewka owocowe i krzewy po bardzo miernych cenach.

Cennik Główny na rok 1886 odsęła na żądanie franco.

Zaproszenie do prenumeraty!

„SAMORZĄD“
gazeta polityczna, społeczna, naukowa i ekonomiczna, wychodzi rok szósty pod redakcją p. Marsalego Turkawskiego we Lwowie każdej soboty po południu, a pocztą dochodzi czytelników na prowincji każdej niedzieli.

„Samorząd“ zawiera w krótkości podaną treść wszystkich wiadomości ze świata i kraju z całego tygodnia.

Prenumerata wynosi:

We Lwowie: rocznie 5 zł. półrocznie 2 zł. 50 ct. ćwierćrocz. 1 zł. 30 ct.
na prowincji: 6 „ 3 „ — 1 „ 50 „

Administracja „Samorządu“
we Lwowie ul. Krakowska l. 1. (I. piętro).

Koncesjonowane centralne biuro
WYNAJMU MIESZKAŃ
WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, w Pałacu Nr. 7, przy ulicy Wiślnej.

Otwarte na przystępnych warunkach:
**pośredniczy w najmie lokali, sklepów, składów,
letnich mieszkań i t. p.**
załatwia obustronne zlecenia z możliwym pośpiechem.

Tytułem honorarium pobiera od Wiel. Właścicieli realności i mieszkań:

Za wynajęcie partji mieszkania z jednego numeru hipotecznego, wynagrodzenie jednorazowe 50 ct.

Podejmuje się również wynajmu wszystkich mieszkań w całej realności przez przeciąg całego roku za stałą opłatą rocznie 2 złr.

Wolne mieszkania ogłasza na własny koszt, kartami na bramie realności, plakatami po rogach ulic, w gazetach krajowych i zagranicznych.

Wiel. Lokatorowie placą wpisowe 50 ct., a po wynajęciu mieszkania jednorazowe wynagrodzenie od pokoju 50 ct. Przedpokój, kuchnia, kredens nie liczy się.

Za jednorazowo zapłaconym wpisem, otrzymuje szukający wykazy żadanego mieszkania aż do terminu przez siebie oznaczonego.

Na żądanie uskutecznia i przedkłada Biuro bezpłatnie plany rozkładu mieszkania.

Po uskutecznionym najmie upraszam obie strony zaraz zawiadomić Biuro.

Przy wynajęciu mieszkania podanego do Biura, upraszam Wiel. Panów Obywateli i odnajmujących o zwrócenie uwagi Wiel. Lokatorom na przypadającą dla Biura należność 50 ct. od pokoju.

Wiel. Lokatorów wynajmujących mieszkanie ogłaszane przez Biuro, upraszam również o zapłacenie po wynajęciu powyższej uależytości, ponieważ tylko pod tymi warunkami może Biuro prawidłowo i z korzyścią dla obu stron funkcjonować.

Z uszanowaniem

Władysław Grabowski.

Na karnawał!

poleca handel

F. W. Królikowskiego

we Lwowie

Pasztety wiedeńskie,
gotawskie,
strassburskie.

Marynaty i konserwy

z węgorka, lososia, tuńczyka i homarów.

OSTRYGI w puszkach.

Zam wienia na włoską salate przyimują się i wykonują st. r. i. i gielownie od 2 zł. wyżej

Porter angielski zwykły

Imperial

Wyborne **ZIELENIAKI** od 57 ct.

WINA reńskie, austriackie, fran-

cuskie, hiszpańskie.

Główny skład dla wschoonej Gal. i

Szampana A'yala et Co. Chateau D'Ay.

Likiery francuskie, holenderskie.

Jedyny skład: **Benedyktynki,**

Abricotynki,

Cocain Seet.

Pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna

odszczególniona 6. medalami zasługi i 2. dyplomami

JANA IHNATOWICZA

magistra farmacji i chemika sądowego

we Lwowie, ulica Kopernika 1. 3.

poleca

PUDRY w najdelikatniejszym gatunku, **PERFUMY, WODY**
pachnące, MYDŁA toaletowe, **środki do farbowania**
i na porost włosów, środki do wywabiania plam
i środki owadogubne.

Najlepsze i nieszkodliwe

atramenta i czernidla pachnące do obuwia.



Lwów 1. Lutego 1886. Tygodnik beletrystyczny. Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie rocznie zł. 7.40 — półrocznie zł. 3.70 —
kwartalnie zł. 1.85. — Z przesyłką pocztową rocznie 8 zł.
półrocznie 4 zł. — kwartalnie 2 złr. Za granicą 16 marek.

Adres administracji:

Lwów, ulica Jagiellońska l. 16.
(Kantor „Drukarni Polskiej“).

Redaktor i wydawca STANISŁAW MANIECKI.

PIERWSZE KWIATY

NOWELLA

PRZEZ STANISŁAWA MANIECKIEGO.

I.

Śliczny był wieczór wiosenny....

Słońce kłoniło się ku zachodowi, czerwieniąc purpurą cały nieba firmament. W krwistych promieniach jego wibrowały miljardy muszek, zaczynając swój zwykły taniec wieczorny. Nad łąką jaskółki szybowały jak szklące turmaliny, smukłą piersią muskając czasami zieloną traw powierzchnię, a w górze, jak czarne muszki roily się jerzyki, z wrzawą i piskiem klóćąc się o pierwszeństwo w lataniu.

Z niedalekich błot i oczeretów odzywał się wesoly chór żabek, a derkacz jakby na basetli ciągle im wtórował. Nad zielonym zbóż kobiercem skowronki dzwoniły swe wieczorne pacierze, niosąc swe pienia coraz wyżej i wyżej i ginąc wraz z niemi w przestworzu, z pobliskich krzaków dolatywały rozmarzone tony. śpiewaka wiosny, a ja, zasluchany w te czarowne dźwięki, upojony rozlanemi naokół woniami wiosny, postępowalem rozmarzony i szczęśliwy....

Tak, rozmarzony i szczęśliwy, bo dusza ma zdolna była odczuć i pojąć całą tę krasę wiosnianą, zdolna była nią się rozkoszować i czuć to tętno życia, bijące w łonie przyrody, bo — rzekłszy jednym słowem: kochałem!...

Lecz czy tem zimnem, bezbarwnem słowem można wyrazić całą głębię uczucia? Czy sprofano-

waną nazwą miłości można określić uczucie, które objęło całe jestestwo, jak płomień obejmuje wyschłych traw obszary, które tętni w każdej krwi kropelce, jak tętni w niej i życie, które jak serce wyrwać z piersi niepodobna chyba wraz z życiem? Nie! stokroć nie! Czyż zimnym skalpelem mowy ludzkiej można miłość anatomizować? O tu, słowika tego się spytajcie, on was pouczy jak miłość wygląda, on wam opowie jak o miłości mówić należy!...

Oczarowany, w pół śnie, w pół na jawie, postępowalem krajem lasu przedmiejskiego. Po chwili bezmyślnie prawie wsparłem się o biały pień brzozy, zatopiłem wzrok w przestrzeni, gdzie w dali bielaly pierwsze domki miasta, i cały utonałem w marzeniu.

Z rozkosznej tej zadumy zbudziły mię dopiero dwie różowe rączki, przysłaniające mi figlarnie oczy. O! poznałem je po ciepłe, po woni i zsunąłem ku ustom, nie szcędząc całusów.

— Czemuż to najdroższa przysłaś tak późno? Patrz słońce skrywa się już za góry, a na widnokręgu drży pierwsza gwiazdka wieczorna.

— Nie mogłam drogi, nie mogłam wcześniej, lecz za to możemy dłużej używać czarownej przechadzki.

I ręka w rękę, spleceni uściskiem, przechodzi- liśmy zwolna pola i łąki, nie przerywając dyssonan-

sem mowy ludzkiej ciszy wiosnianego wieczoru i tylko zrywając gdzieniegdzie pierwsze kwiaty, których spora uzbierała się wiązanka.

Aż wreszcie księżyc wypłynął majestatycznie, srebrząc wszystko naokół, srebrne nitki rzucając w traw kobierzec, srebrne wianki wieszając wśród drzew gałęzi, srebrne iskry zapalając w szemrzącym strumyku — i słowik na to odezwał się raźniej, i żabki gwarniej zagrały w dali, i lekki wietrzyk wypadł gdzieś z lasku, pomotał i nitki i iskry srebrne, woń jaśminu rozsiał naokół i znikł hen w szuwarze nadbrzeżnym.

W tem cicha muzyka doszła naszych uszu, jak echo niebiańskich pieśni, budząc nas do życia. Zdziwieni przystanęliśmy, nie wiedząc gdzie zaszliśmy bezwiednie. Lecz naokół nic się nie zmieniło, natura spała spokojnie, pełną piersią pijąc ożywczą rosę wieczorną, gaje i laski szemrały jeszcze ciągle wiodąc zwykły rozhovor wieczorny, i słowik nucił ciągle i żabki nie zaprzestały swego koncertu, przed nami tylko w oddali między drzewami migwały światełka, skąd cicha i rzewna płynęła melodia.

Pociągnięci jakimś czarem, który muzyka zwykła wywierać, skierowaliśmy nasze kroki ku temu miejscu.

Im dalej szliśmy muzyka stawała się wyraźniejszą, aż wreszcie dostrzegliśmy ogródek przedmiejski oświetlony lampami, w którym przy białych stołach siedziało jeszcze kilkanaście osób, w wesołej zatopionych pogadance.

Naprzeciw wchodu, w głębi, wznosiła się estrada, na której pierwszym miejscu, z skrzypcami w dłoni, siedziała młoda, smągła brunetka, wśród gry rzucając ciekawe naokół spojrzenia czarnemi jak piekielne oczami. Za nią stał pochylony wiekiem mężczyzna, z wyrazem łagodności rozlanym na twarzy, zatopiony w swej grze zupełnie i tylko przy silniejszym pociągnięciu smyczka prostował się nieznacznie i błyskał siwemi oczyma. W okół nich kilka jeszcze postaci bezmyślnie przebierało palcami po swych instrumentach, wyróżniał się tylko blondyn o wyrazie namiętnym i zmysłowym, pożądliwem okiem spozierający na brunetkę i otrzymujący w zamian gorące spojrzenia.

Długą jeszcze chwilę staliśmy przy wejściu wstuchani w dźwięki muzyki. Usłyszeliśmy ją tak niespodzianie, w chwili takiego nastroju, niemal oderwania od świata, że zrobiła ona na nas wrażenie niezatarte.

Wtem ucichły jej dźwięki i starzec ów zeszedł z podwyższenia, z tulerzem w dłoni obchodząc gości. Sięgnąłem ręką po pulares, gdy dłoń lubej wstrzymała moją. Starzec zbliżył się do nas trzymając talerz wzniesiony i w tej chwili ręka najdroższej złożyła na nim bukiet świeżo uzbierany. On podniósł na nią wzrok zdziwiony, błysk jakiś zamigotał w jego oczach,

skłonił się nisko i szepnąwszy „dziękuję“, odszedł ku estradzie.

Skoczyłem za nim i wyjąwszy banknot, prosiłem, by mi bukiet odstąpić zechciał za jaką bądź cenę, gdyż mi na nim nader zależy.

Potrząsł tylko głową przecząco, podniósł bukiet ku ustom. Iza zabłysła na wybladłych policzkach i odrzekł cicho:

— O, panie! kwiatów tych nie oddalbym za skarby świata całego! Są to pierwsze, jakie mi muzyka przyniosła, gdyż dotąd znałem tylko jej ciernie, pierwsze w mem życiu a zapewne i ostatnie! Ty mój panie jesteś młody i nie jedne jeszcze kwiaty czekają cię w życiu....

O starcze! jakże się myliłeś!

II.

Całą noc śniłem rozkosznie....

Czarowne obrazy przesuwały się przedemną jak w kalejdoskopie, pobudzając serce do żywszego tętna, każąc krwi raźniej płynąć po żyłach. Anielski obraz najdroższej, wśród wieńców kwiatów wiosennych, w srebrnej aureoli światła księżycowego, kołysał mnie w snach noc całą. Przy cichych tonach muzyki błędziliśmy wśród kwiatnych kobierców, spleceni uściskiem, usta przy ustach, serce przy sercu, a zebrane wiązki kwiatów pomienialiśmy między sobą, dotknąwszy ich wpięrami ustami. I widziałem ją znów w lasku, goniącą wiotkiego motyla, z twarzą zaróżowioną w pogoni, gdy na mój widok rzucała mi się z głośnym śmiechem na piersi dla chwilowego odpoczynku. A ptaszek figlarz, słysząc jej głos srebrny, chciał ją zawstydzić swym śpiewem, lecz wkrótce sam umknął zawstydzony, kryjąc się wśród listków.

I obraz za obrazem przesuwał się przed rozgorączkowaną wyobraźnią, a coraz czarowniejszy i rozkoszniejszy.

Zbudziłem się rzeski na ciele i duszy, żwawy jak ptaszek na wiosnę, lekki jak rybka w wód toni i porwawszy się z łóżka, z wesołą arjetką na ustach począłem się ubierać.

W kilka chwil potem ciche pukanie ozwało się u drzwi moich, a na stereotypowe: proszę, ukazał się we drzwiach ów stary muzykant, z wczorajszym bukietem w dłoni. Zdziwiony spojrzałem na niego, i dostrzegłem w jego twarzy źle ukrywany smutek i zażenowanie.

Cicho, jakby z wahaniem, odezwał się:

— Wczoraj, mimo usilnego pańskiego żądania, bukietu oddać mu nie chciałem. Dziś sam go przynoszę. Wezmę zań, co mi pan ofiarujesz.

Twarz ma w tej chwili musiała wyrazić niezwykle zdumienie, bo gdy podniósł wzrok na mnie, zmieształ się, zaczerwienił po białka oczu i prędko dodał:

— Racz mię pan nie pytać o powód tej nagłej zmiany.... nie czyń mi tej przykrości!.... Są rzeczy

niewytłómaczalne na pozór, lecz powód zawsze być musi.... Zresztą — i tu nachylił się szepcząc mi w same ucho — zresztą opowiem panu wszystko, lecz w tej chwili nie mogę, bo *ona* stoi za drzwiami....

Zdumiony, nic nie rozumiejąc, w milczeniu podałem mu kilka banknotów, z którymi wnet zniknął za drzwiami.

Nie upłynął i kwadrans a już był z powrotem. Cicho, bojaźliwie wsunął się do mego pokoju, oddychając ciężko, a ja widząc, że ledwie się na nogach utrzymać zdoła, przysunąłem mu krzesło. Siadł, odпочał chwilę, i cicho się odezwał:

— Być może, iż dziwnem się to panu wyda, że nie znając go zupełnie, chcę mu robić zwierzenia nic go nieobchodzące, którymi nawet znudzić go mogę. Czuję jednak potrzebę zwierzenia się przed kimś, potrzebę wynurzenia mej troski, bólów i szaleństwa, a do pana dziwną czuję sympatję. Nie mając rodzeństwa ni krewnych, nie miałem nikogo, przed kim mógłbym się zwierzyć, a wówczas, być może, jedno słowo rozsądne byłoby mię wyrwało z przepaści, na której brzegu jeszcze stałem.... — dziś już za późno!

...Stare to jak świat dzieje i jak on wiecznie się odradzające!

Nie będę cię nudził mój młody panie historją całego życia mego, historją cierpień i zawodów, które towarzyszą każdemu człowiekowi od kolebki do grobu... — zbyt to zwykle i nudne! Dla wyjaśnienia dzisiejszego zwrotu bukietu opowiem ci tylko historję ostatnich moich lat kilku, historję szaleństw starca, który niepomny na swe lata i włos siwy, dał się porwać trawiącej namiętności, która go przepaliła jak ogień i dąb silny spopielić jest wstanie!....

Czy kochałeś ty kiedy? Tak, prawda, o ile uważałem kochasz właśnie.... Lecz czy ty możesz mieć pojęcie o miłości starca stojącego nad grobem, który ima się przedmiotu ukochanego jako jedynej deski ratunku, jako jedynej rzeczy, która go jeszcze wiąże z życiem, który czuje, że strata ta ostatnia pociągnie go w grób niechybnie, który drży z obawy, bo wszystko, całego ciebie, całą swą resztę żywota powierzył tej kruchej łodzi, tym drobnym rączkom, zdając się na ich łaskę lub niełaskę... O! czemże jest wasza miłość w porównaniu z tą miłością, która wszystko kładzie na szalę! Wam po stracie ideału pozostaje świat, ludzie, życie opromienione aureolą młodości, nadzieja szczęścia w przyszłości — a nas?... nas tylko grób oczekuje! Czyż wy możecie mieć pojęcie o miłości, która jak lawa w wypalonym wulkanie wre i kipi w głębi, nie mogąc znaleźć ujścia, by nadmiar jej wy dostał się na zewnątrz, która rozpiera łono, krew stygnącą pobudza do żywszego tętna i przepala organizm niezdolny już do wzruszeń podobnych! Straszne to są katusze, a jeszcze straszniejsze, gdy zazdrość swe żądło zatrute utopi ci

w sercu! Wtedy piekło przejdiesz za życia, a męki Tantala wydadzą ci się igraszką!

A cóż mówić dopiero, gdy jest powód zazdrości!

O, mój młody panie, straszne przechodzę męki...

Czy widziałeś wczoraj tę brunetkę, grającą przy mnie? Poznałem ją przed kilku laty i szatan jakiś rozpalil w mem sercu iskrę namiętności! W mem sercu wystygłem, spopielałem, wykielkowało uczucie gorące, ogniste jak skwar Południa, niepowstrzymane jak potok lawy, szalone... jak ja sam chyba! O, pokochałem ją, jak tylko stary lub szaleńcy kochać umieją, dający w zamian za strzępy miłości całego siebie!

Wkrótce pojąłem ją za żonę... Szaleniec! przykułem do siebie ognistą córę Południa, żądającą szalu, życia, rozkoszy! Ja, stojący nad grobem, chciałem, by młoda kobieta zadowolila się wulkanem wrącym w mej piersi, by ze mną, zgrzybiałym starcem, zamknęła się przed światem, by jej wystarczyły do życia cztery ściany lichego domku, wraz z mężem, którego kochać nie mogła... Czyż się jej dziwić można, że nie mogąc znaleźć szczęścia w domu, próbuje szukać go za domem? O panie, jak to boli, jak to strasznie boli, gdy szatan zazdrości pocznie rozrywać łono!

Com wycierpiał przez tych lat kilka, zapewne w niebie zapisane, co zaś jeszcze wycierpię... o nie, już niewiele, bo czuję, że tu, w piersiach, już brak czegoś, już się coś przepaliło!...

Czyż potrzebuję jeszcze teraz tłumaczyć, dlaczego musiałem zwrócić ci bukiet, który tak mię uszczęśliwił? Wszak domyśliłeś się pan zapewne, że ona mi go sprzedać kazała, słysząc naszą wczorajszą rozmowę. Za skarby świata całego byłbym tego nie uczynił, lecz dla niej uczyniłem bez szemrania... Bolało mię to, bolało bardzo, o! bo ja panie kocham muzykę, bo to jedyna kochanka mej młodości, wierna dotychczas, a choć nie usłała mi drogi różami, kocham ją zawsze, i wolno mi ją kochać, choć jestem tylko skromnym dyletantem, jak wolno każdemu kochać Boga, mimo że nie jest tak jak On doskonałym...

III.

Długo siedziałem nieruchomy, rozmyślając nad historją szalonego starca, który jak ęma w ogień rzucił się dla schwycenia jasnego promyka, chcąc nim oświetlić noc swojej starości. I dziwne myśli wirowały mi po głowie, i rozmyślałem, czy warto w kruche ręce powierzać serce, czy warto oddawać je w niepewne dłonie, które obejsć się z niem mogą jak z igraszką, czy nie lepiej zamknąć je w piersi, otoczyć nieprzelamaną zaporą granitu, a tem samem ochronić od strasznych kataklizmów, które całe życie łamią bezpowrotnie?... Lecz nie! stokroć nie! cóż warte życie bez złotej szczęścia iskierki, bez wiary w przyszłość i szczęście? Czemże byłoby wtedy? Gnuśnem wegetowaniem, nędznem wleczeniem żywota!

Nie, raczej zginąć, lecz poznać choć na chwilę rozkosz szczęścia niewysłowionego.

I przyszła mi na myśl ma luba czarodziejka i utonąłem cały w marzeniu. Wszystkie nasze wspólne przechadzki przesuwały się po kolei przed oczyma mej duszy, a przypomnienie tych chwil czarownych odebrało mi niemal samowiedzę istnienia.

I właśnie, gdy luba moja nachylała się ku mnie, nastawiając purpurowe usteczka do pocałunku, jakiś stuk przywołał mię do życia.

Zdziwiony i niemogący zdać sobie sprawy z położenia, spoglądałem chwilę nieprzytomnie przed siebie, wreszcie spostrzegłem owego muzykanta, stojącego przedemną w kapeluszu na głowie i wzrokiem dzikim, obłąkanym patrzącego mi w oczy. To gwałtowne wtargnięcie do mego mieszkania, ten wzrok, to dziwne zachowanie, były dowodem jakiegoś strasznego wypadku.

W pierwszej chwili myślałem, że zmysły postradał.

Powstałem i pytająco spojrziałem na niego.

Chwilę nic nie odpowiadał, nareszcie dziko śmiać się począł.

— Cha, cha, cha! czy wiesz pan co zrobiła? cha, cha, cha! Otóż to, co dawno przeczuwałem! Uciekła! cha, cha, cha! uciekła z gachem! Zabrała wszystko co posiadałem, a mnie zostawiła na bruku! Ale to mniejsza! cha, cha, cha! Ja już nic nie potrzebuję!

I śmiać się począł coraz głośniejsze i coraz szaleńniej, i śmiejąc, wytoczył się za drzwi, a echo śmiechu długo dolatywało mię jeszcze.

* * *

I znowu śliczny był wieczór wiosenny, gdym kilka dni później powracał z mą lubą ze zwykłej przechadzki.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca zęgały się z ziemią, śląc jej na dobranoc ogniste pocałunki,

aż pokraśniała cała, obłana wstydu rumieńcem. Białawe chmurki, jak nadpowietrzne rydwany, cicho płynęły ku zachodowi, różowiejąc w miarę posuwania się naprzód i szykując się dopiero jako złocista aureola w około purpurowego słońca. I ptaszki jak zawsze świegotały wesoło, klóćąc się figlarnie o none łódeczka, i muszki brzęcząc kapały się w ciepłych promieniach, i wietrzyk szemrał wśród drzewek, i jaskółki te same w cichym, łamanym locie przemykały koło nas, a cała przyroda dyszała po całodziennym skwarze, oczekując na odmładniającą rosę wieczorną.

Weszliśmy między pierwsze domki przedmieścia. Srebrny dzwonek kościółka zwoływał na wieczorne pacierze, ciche i drżące swe dźwięki roznosząc naokół. Gdzieniedzie znużony wyrobnik powracał po całodziennym żmudnej pracy, odpocząć na łonie rodziny, która w progu oczekiwała nań niecierpliwie. Nad niskimi, koszlawymi domkami, długim słupem jak z ołtarza ofiarnego wznosił się dym ku górze, a jaskółki jak strzały wpadały pod strzechy, czarne główki wychylając z gniazd szarych.

Wtem żalobny śpiew księdza obił się o nasze uszy, jak niemiły dyssonans wśród czarownej muzyki i skromny wóz śmierci okazał się na skrócie. Na nim spoczywała uboga trumna, okryta czarnym kirem. Za trumną postępowało kilka osób, w których poznałem współtowarzyszy muzykanta. Brakowało tylko blondyna i brunetki...

Z ściśnionem sercem zbliżyłem się do smutnego orszaku, zapytując, komu wyświadczać ostatnią przysługę?

Przecucie nie omyliło mnie; w trumnie spoczywał stary muzykant.

Spojrzałem na mą lubę i dostrzegłem dwie łzy w jej oczach. Cicho stoczyły się one na wiązanek kwiatów, którą trzymała w ręku i drobną dłonią złożyła ją na trumnie biednego szaleńca.

Tym razem odkupować już ich nie chciałem.

MARZNĄCE FALE.

POWIEŚĆ

przez WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO.

Izba była raczej podłużna niż kwadratowa, ponura, ciemna i brudna. Na ścianach, pod sufitem, z wieszakami się wielkie pajęczyny, a na pajęczynach tych leżał kilkoletnią warstwą kurzu, nadając im charakter płacht jakichś mętnych i brzydkich. Kurz ten zresztą wszędzie się znajdował obficie. Na obrazach, których w ogóle było bardzo niewiele w tej izbie, układał się on grubą warstwą i przedostał się za szkło, poszpecił niezdecydowanymi, szaremi plamami papier. Jeden z tych obrazów, przy słabym, migotliwym blasku gazowej lampki, przedstawiał Napoleona Wielkiego,

na białym koniu z lunetą w ręku patrzącego na daleką bitwę, otoczonego swiłą błyskotliwą i strojną, a drugi niemiecką scenę: starego wieśniaka unizgającego się po lampce wina do swej równie starej żony. Pod obrazem tym był podpis: „*alte Liebe rostet nicht*“.

Ściany były nagie, niegdyś na niebiesko pomalowane, teraz bezbarwne i brudne. Pęk najrozmaitszych kluczy, małych i wielkich, zawieszonych na kołku uzupełniał ozdobę tych ścian brzydkich, jednostajnych i ponurych.

W całej tej izbie zresztą panowała atmosfera jednostajności i ponurego smutku. Niczem oko rozweselić się nie mogło. Jedyne okno zakurzone jak wszystko tutaj, nigdy nie myte, zaopatrzone silnemi kratami, które rdza bezlitośnie jadła, przepuszczało do wnętrza niezmiernie mało światła. Choć na dworze był jeszcze dzień, co prawda dzień zimowy i pochmurny, tutaj przecież w tej izbie musiano już zapalić gaz, by ją oświetlić jako tako. Nie oświetlono jej jednak dostatecznie. Żółte odbłaski gazowe rozlewały się szeroko do koła lampy, ukazywały stary, zieloną ceratą kryty pulpit, olbrzymi drewniany kałamarz, na nim czarną piaseczniczkę i mnóstwo innych rzeczy, ale w głębi izby gasły powoli i po upartej walce z ciemnościami, nikły zupełnie. Druga połowa tej posępnej izby była pogrążona w wielkich cieniach i już sama przez się smutna, wydawała się jeszcze smutniejszą.

Pulpit pod oknem był duży, niezgrabny i staroświecki. Po nim, po jego ceracie zaplamionej atramentem, po kałamarzu na którym leżało jeszcze kilka trupów letnich much, po piórach gęsich, po kilku księgach oprawionych w skórę, ślizgały się błaski gazowe i oświecały pochyloną nad rozwartą księgą twarz mężczyzny. Łyse jego czoło, otoczone było wieńcem siwiejących włosów i mocno zbrudzone. Duże, strzępiaste brwi przykrywały oczy bystre, siwe, małe, osłonięte okularami w złotej oprawie. Twarz starannie wygolona, miała tylko pod brodą wąski pasek siwiejącego zarostu. Ubrany w długi, dostatni, futrem podbity surdut, siedział w wysokim krześle z poręczami, zniszczonem i brudnem jak wszystko w tej izbie, i trzymając pióro w ręku, liczył szereg długich cyfr w księdze.

Obok niego w cieniu nieco, na prostem drewnianem krzeselku siedział inny mężczyzna z cygarem w ustach, którego dymek błękitny w spokojnej ciszy tej izby unosił się długimi pasmami, płynął ku lampce gazowej i tutaj porwany prądem ciepłego powietrza, wirował, rwał się na szczątki i znikał. W izbie panowało głuche milczenie, słychać było tylko skrzypiące tik, tak, starego zegaru umieszczonego gdzieś w ciemnym kącie izby. Mężczyzna palący nic nie mówił, siedział na swem krześle i patrzył się za płynącym leniwie ku lampie dymem cygara. Od lampy tej żółty odbłask światła padał na jego młodą i melancholijną nieco twarz, ukrytą na pół w cieniu. Jego włosy starannie i modnie przyczesane na czole, w blasku tym przybierały matowy odbłask hebanu, a oczy jego, duże, ciemne, nosiły w sobie wyraz zadumy i znużenia, czy też smutku. Niekiedy oczy te odrywały się od smug błękitnych dymu cygarowego i błądząc bezmyślnie po izbie, zatrzymywały się na obrazku niemieckim, którego podpis wyraźnie przy świetle lampy gazowej odczytać można było. „*Alte liebe rostet nicht*“ mówił ten napis i zdawał się bu-

dzić w umyśle mężczyzny jakieś wspomnienia, bo uśmiechał się smutnie i z wyrazem niewysłowionego znużenia przymykał oczy.

— Czterdzieści sześć tysięcy, trzysta dwadzieścia sześć złotych i groszy dwadzieścia! — rzekł mężczyzna rachujący.

To mówiąc położył pióro na pulpicie, zdjął okulary, przetaił je czerwoną, kraciastą chustką, znowu nałożył na nos i zwrócił się twarzą do swego młodego towarzysza. Zwróciwszy się, poszukał kawałka cygara leżącego obok niego, zapalił je starannie i rzekł swym suchym, chrapliwym, gardlanym nieco głosem, z wyraźnym akcentem cudzoziemskim:

— Taką jest suma czystego dochodu za rok ubiegły 1866ty. Twoja zatem część panie Zygmuncie, wynosi dwadzieścia trzy tysiące sto sześćdziesiąt trzy złote i groszy dziesięć, którą ci każdej chwili wypłaci stary Lape.

— Dziękuję panu panie Miller, bardzo dziękuję. Nie spodziewałem się tak poważnego dochodu — odrzekł na to z lekkim ukłonem młody mężczyzna, głosem miękkim, przytłumionym i zmęczonym.

— Mówisz że nie spodziewałeś się tak poważnego dochodu? Muszę ci powiedzieć panie Zygmuncie, że źle mówisz. Poważny dochód! Ja, stary Friedrich Miller widziałem poważniejsze dochody z tego samego interesu. Tak! tak! przed tą nieszczęsną burzą, którą wywołaliście Bóg wie po co i na co, ten sam interes, za życia twego zacnego ojca a naszego wspólnika, były lata, że przynosił po dwieście tysięcy złotych czystego dochodu. Tak, po dwieście tysięcy, jakem Friedrich Miller.

Pociągnął mocno cygaro, aż zaskwierzało, puścił kłęb dymu i poprawił się na swym fotelu, z którego beczelnie strzepiło się włosie, jakim był wysłany. Z suchych, zawiędłych ust Millera wyrazy wydobywały się powoli, ciężko, z gardłowym przydechem, a maleńkie siwe oczki świeciły się z poza okularów jak płomyki gazu w lampie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

POJEDYNEK.

— Ten człowiek, dobry panie, zabił mego syna...

— Jaki? I pan z nim mówił?

— Choć krew mi się ścina,

Kiedy nań spojrzeć muszę — za ciężkie pokuty

Przyjmuję go u siebie...

— To ze czi wyzuty,

Podły człowiek, gdy może spojrzeć w pańskie oczy...

— Wcale nie — jego serce także rozpacz tłoczy,

Jak moje... On nie winien...

— Więc kto? — Ja, mój panie,

Ja i to nedorzeczne nasze wychowanie,

Co nędznych i potwornych fetyszów kult szerzy,

W niem nieszczęście, w niem zguba jest naszej młodzieży...

— Jak to było?

— Jak było? Oh razy tysiące

Miałem to zapytanie przykre i dręczące,
Mówić o tem — najsrożej równa się torturze...
Lecz to pokuta... dobrze... jeszcze raz powtórzę...
Znałeś Wacława — chłopak był dobry, ucziwy,
Kochał mię, żył przystojnie, miał zacne porywy,
Lecz miał wadę, był dumny, sobą napuszony,
Przed swem „ja“, jak przed bóstwem dzikiem bił pokłony,
Zdało mu się, że w świata modnego zegarze,
Jest kółkiem szczerozłotem, co się cenić każe.
Na które nie śmie upaść pyłu nawet atom...
Trudno walczyć przeciwko takim aksjomatom,
Pył pozostanie pyłem, a kał zawsze kałem...
Czulym być na swój honor sam mu zalecałem...
Lecz ten honor czem bywa w oczach młodzieniaszka?
Jakąś bańką mydlaną, którą lada fraszka
Może rozbić na pyłki, delikatną wonią
W złe zamkniętem naczyaniu, którą w lot roztrwonią
Oddechły choć najslabsze...

Ten, co mi do grobu
Posłał syna, był druhem jego, razem obu
Widywano na balach, przechadzkach, w teatrze...
Bywało... gdy na obu chłopaków popatrzę,
Dusza ma była taka wesoła i rada,
Że dobry Orest znalazł zacnego Pilada...
Poszło im o drobnostkę... Na hału, w bufecie,
Jakiś żarcik powiedział Wacław o kobiecie,
Z którą przyjaciół tańczył — żarcik głupi może —
Ot zwyczajnie, gdy młodzież jest w dobrym humorze
Po libacji szampanem... To był powód kłótni...
Towarzysze zarówno głupi, jak okrutni,
Zamiast hamować obu temperament żywy,
Dolewali z uśmiechem do ognia oliwy...
Padały ostre słowa, przycinki jak piły
Miłość własną krajały — krwią nabiegły żyły,
Blade usta się trzęsły — wzmagała się wrzawa; —
W tem jakiś przykry wyraz obraził Wacława; —
Odpowiedział podobnie... A gość jeden, panie,
Który do pojedynków miał prawdziwą manję,
Na nieszczęście tuż siedział przy hiszpańskiem winie...
Zawołał: „Za te słowa, niechaj krew popłynie,
Na honor obu padły ciężkie, brudne plamy —
My, ludzie honorowi, brud ten krwią zmywamy!“
Rozłączono szaleńców, ale tylko po to,
By im prawić z osobna, jak wielką sromotę
Okryli się — że cały świat na nich spogląda —
Z muchy sprzeczki, obelgi zrobili wielbłąda,
By mieć o czem w salonach paplać...

Tak, mój panie,
Licha gawiedz, gawiedzią zawsze pozostanie,
Czy to w modnym salonie, czy to na ulicy,
Wszędzie większość, niestety, mają nieszczęsnicy,
Dla których rozpacz drugich, walka ciężka, krwawa,
To jedynie emocja, jedynie zabawa...
Jak przez szkła w panoramie, na bitw srogie jatki,
Tak oni spoglądają na życia wypadki
Z naiwną ciekawością, bez ducha, wzruszenia...
Jak widowisko, każdy z nich wszystko ocenia...
Szacowny jest to przymiot, szacowny prawdziwie,
Widzieć wszystko w przyjemnej oku perspektywie!...
...Syn mi ufał, więc wszystko wyjawiał przedemną...
Zadrżałem cały, oczy nagle mi zasłyły ciemną —
Znałem jego przesadne zdanie o honorze,
Wiedziałem, że nie cofnie, cofnąć się nie może,
A jednak go błagałem, by rękę do zgody
Wyciągnął... Na nic były wszystkie me wywody —
Więść po mieście gruchnęła, cofnąć się nie pora...
Opinia świata, taka do okrucieństw skora,

Bezwzględna, gdy jej dzikie zwiedzie się nadzieje,
Na tego, kto ją zawiódł, szyderstw potok zleje,
Będzie go ścigać, wyda go na pośmiewisko,
Że skradł jej „cause celebre“, co była tak bliską!
Rozpaczalem.. Wtem nagle myśl nową powziąłem...
Syn uparty, tu muru nie przebiję czołem,
Ale jego przeciwnik może mniej zawzięty —
Pójdę — upokorzenia sam wypiję męty,
Poproszę go — ja — starzec...

Poszedłem w tej chwili...
Zaledwieśmy słów parę z sobą zamienili,
Dobry chłopak się wzruszył — skorzystałem z tego,
Przedstawiłem, jak smutno jest bić się z kolegą —
Płakałem — i on także zwilżone miał oko.
Lecz jak sprawę załatwić? Ja byłem za zwłoką,
Aby obmyśleć formę delikatną zgody —
Długo trwały pomiędzy nami korowody,
Wreszcie zgodził się... Pojmiesz wielką radość moją!
Przez zwłokę się wzruszenia zatrą, uspokoją,
Namiętności ustąpią przed rozumu władzą,
I obaj zapaleńcy dłoń sobie podadzą!
Tak myślałem... lecz jakże zawiodłem się srogo...
Nazajutrz Wacław z twarzą przychodzi złowrogą,
I lodowatym głosem tak do mnie powiada:
„Wiem, że niezbyt doniosłą była moja zwada,
Lekkie drażnienie szablą, ciepłej krwi pół kwarty,
Byłoby wystarczyło, wstyd byłby zatarty,
I rzecz cała skończyłaby się honorowo...
Ojciec jej teraz nadał formę całkiem nową,
Ostrą, nieublaganą, i dzisiaj niestety,
Szabla na nic — zostały tylko pistolety...
Meta bliska, najbliższa jak tylko być może,
Ja padnę, albo jego też trupem położę.“
„Czyś oszalał? Co mówisz?“

„Dzisiaj przed godziną,
W twarz mu dałem przy świadkach — przyznasz, że jedyną
Takiej obelgi zmaza, śmierć jest...“ Oniemiałem —
On dalej ciągnął drwiąco: „Z za wielkim zapalem,
Chciał mię ojciec ratować... Prosić o me życie
Przeciwnika? To pięknie, świetnie, wyśmienicie —
Lecz i upodlajaco! Cóż świat powie na to?
Żem stchórzył, a mą podłość wziął na siebie tato!
Nędznej farsy aktorem w opinji zostanę,
A czoło me ozdobią w niezem niezmasane
Piętno podłości... Oto moja przyszłość cała!
Opinja już mi zdanie swoje poznać dała —
Słyszałem śmiechy, wzgardy spojrzenia mię bodły,
Szeptano: niedojrzały — a jam slyszal: podły!!!
Musiałem jednym faktem wszystkim kłam zadać,
Starcie będzie śmiertelne... Przystań ojciec biadać —
Westchnienia nie zważaj na przeznaczeń szali —
Módl się raczej — moc wyższa może mię ocali!“

W dwa dni krwawego trupa w dom mi przyniesiono —
Kula piersi przeszła — dłoń miał zaciśnięoną,
Jakby pistolet trzymał... Pojedynku świadki
Mówili, że okazał ducha spokój rzadki...
Gdy konał, jedną rękę położył na serce,
A drugą do swej piersi przycisnął mordercę,
Który zalał się łzami z bólu i rozpacz...
Los tak chciał... Ha! Obelgi nie mógł zmyć inaczej!“

To rzekłszy, westchnął ciężko i odszedł powoli —
Skierował chwiejne kroki ku święconej roli,
I płacząc na mogile, jął podlewać kwiaty...
O starcze! Nie oplaczesz nigdy drogiej straty!

Bolesław Czerwiński.

Kwiat szczęścia.

Widzisz ten kwiatek na szczycie skał?
W jego to łono Bóg szczęście wlał!
Kto we właściwy zerwie go czas,
Czarowną różczkę zerwie z nim wraz; —
Więc pnij się w górę gdy nie znasz lęku.
A razem z kwiatkiem szczęście w twem ręku!

Przeczytawszy ten wiersz zwrócił się Henryk Kroneg do pani domu i dodał z udaną powagą:

— Chodzi teraz tylko oto, żeby pomiędzy tysiącem różnych kwiatów znaleźć właściwy... Co do mnie, puszczać się na wynalezienie czarodziejskiego kwiatka, jak tylko arcymila obecna pora deszczów i burz przeminie.

W samej rzeczy maj tegoroczny nie bardzo mile zaznaczył się w życiu mieszkańców podgórza Alp... Deszcze padały bez przerwy, a góry zaledwie niekiedy wychylały swe szczyty z po za mgły, zalegającej widokrąg. Nic dziwnego, że goście pani Rehfeld, właścicielki arystokratycznej willi, zbudowanej w uroczej dolinie szerokiej równiny podgórskiej, nie wychylali głowy z salonu, znajdując, że ciepło, które wydzierał płonący od świtu do zmroku kominek, nierównie przyjemniej oddziaływa na humor i usposobienie, jak wilgotne i mgliste powietrze obszernego parku.

Szczuple towarzystwo zebrane w willi gromadziło się codziennie naokoło znicza kominka i przepędzało czas na wspólnej rozmowie, lub wsłuchiwało się z zachwytem w górnolotne, pełne poetyckiej weny utwory pana Gwidona Hellmara, natchnionego poety.

Zastajemy całe towarzystwo w gustownie urządzonej saloniku, a dobór mebli i obrazów, niemniej inne przybory i ozdoby, dopełniające urządzenia komnaty, świadczą o bogactwie i pewnem poczuciu artystycznym mieszkańców.

Na pół leżąco spoczywa gospodyni domu w wygodnym fotelu, zwrócona do płonącego na kominku ognia.

Na młodej jej twarzy o łagodnych i wyrazistych rysach, ujętej ciemnym włosem, który spływa w długich warkoczach, przebija rodzaj znużenia, a smętny wzrok dużych czarnych oczu, osłoniętych długą rzęsą i przejrzysta białosc cery noszą piętno cierpień.

A jednak jakiś tajemniczy urok otacza tę wiotką postać i pociąga mimowoli ku sobie; takiemu wrażeniu uległ widocznie Gwido Hellmar, oparty o poręcz fotelu, gdyż nie odwraca oka od uroczej postaci pani Rehfeld. Naprzeciw tej grupy siedzi tuż przy kominku starszy jegomość dobrze już szpakowaty, z twarzą czysto wygoloną o wydatnych policzkach i podbródkiem opartym na białej chustce, symetrycznie pod szyją związaną. Sztwywny i nieruchomy jegomość wygląda na wyższego urzędnika i przedstawia wierny typ biurokraty. Oddany z zajęciem czytaniu gazety spogląda od czasu do czasu

na młodą parę, która rozmawia półgłosem przy stoliku, nieco w głąb salonu wsuniętym.

Obok Henryka, który trzyma jeszcze w ręku kartkę z wierszami, odczytanymi na wstępie, wychyla się jasnowłosa główka młodego dziewczęcia. Na miłuchnej twarzy, okraszonej wdzięcznym rumieńcem, igra figlarny uśmiech, a żywe oczęta błyszczą jak dwie świecące gwiazdy.

Dziewcze wzięło kartkę z rąk Henryka i zapytało:

— Czy to twoje wiersze Henryku?

— Uchowaj Boże! — zaprotestował zagadnięty uroczysto. — Spisałem tylko to co mi stary Ambroży dyktował. Rymowania odczytał mnie raz na zawsze nasz Gwido, któremu odczytałem ongiś próbkę mojego talentu.

— Niewiedziałam, że Henryk oddawał się także poezji — odezwała się pani Rehfeld z odcieniem sarkazmu w głosie.

— Szczególny raz dopuściłem się świętokradstwa, a kara nastąpiła w lot po przewinieniu. Gwido, którego sądowi poddałem nieudolną moją pracę, skazał ją bez pardonu na zniszczenie. Wykonałem wyrok z miejsca i własną ręką spaliłem moje nieudolne rymy.

— Zrobiłeś bardzo dobrze. Jesteś najlepszym chłopakiem, przyjemnym towarzyszem, dobrym przyjaciелеm, posiadasz mnóstwo innych przyniotów, ale do pisania wierszy nie masz najmniejszego talentu. Mówi ci to Gwido Hellmar.

— Sławny poeta! — dodał Henryk naśladując uroczysty ton mowy Gwidona. — Uginam się przed kłatwą, którą na mnie rzuciłeś i od tego czasu nie zgrzeszyłem ani jednym wierszem; nie zechcesz przecież uważać poprawek w wierszu podyktowanym mi przez Ambrożego za przekroczenie, — a odwróciwszy się do Andzi, która się jeszcze wczytywała w wierszyk o „kwiatku szczęścia“, dodał:

— Co myślisz Anulku, gdybyśmy się we dwoje puścili szukać tego czarodziejskiego kwiecia? byłoby do oryginalne, nieprawda?

— Udać się z tobą w podróż za szczęściem? zgoda! — odrzekło dziewczę wesolo, wyplacając się żartem za żart.

— Nie sądzę, żebyś potrzebował uganiać się dopiero za szczęściem — zauważył Gwido. — Z twojem usposobieniem czujesz się zawsze szczęśliwym. Mało znam ludzi podobnych tobie, którzyby umieli tak lekko i wesolo pływać po powierzchni tego życia, i nigdy nie brali na serjo.

— Jesteś na mnie bardzo łaskaw i dziękuję ci za życzliwy a tak otwarty sąd o mojem usposobieniu — odrzucił Henryk lekko podrażniony, a zwróciwszy się do pani Rehfeld podał jej z zinnym ukłonen wiersz, który przepisał i poprawił na jej wyraźne żądanie.

Pani domu również obojętnie przyjęła podaną sobie kartkę i tylko lekko skinęła głową, na znak podziękowania.

Henryk wrócił do stolika i usiadł na dawnym miejscu obok Andzi.

— Powiedz mi Henryku, jak mogłeś w krótkim stosunkowo czasie tak dobrze zapoznać się z narzeczem tutejszego ludu? Bawisz z nami zaledwie od czternastu dni, a rozmawiasz z ludem bez trudności, gdy tymczasem my obydwie z mateczką mieszkamy pośród nich przeszło od roku i niemożemy się porozumieć? — zapytała go Andzia.

— Rzecz prosta!... nie stykanie się z tym ludem i ograniczanie się na własne otoczenie... Ja zaglądam do zagród, spotykam się z nimi podczas wycieczek w góry, a że pozyskałem względy starego Ambrożego, uważają mnie za swego i chętnie ze mną rozmawiają.

— Tego sobie wcale nie życzę! — wmięszal się stary jegomość w rozmowę. — Niepojmuję twego upodobania w towarzystwie tego chłopca i nierad widzę te wycieczki po stromych i karkołomnych urwiskach, tem więcej, że ramię, które zwicznąłeś spadając z konia, nie całkiem się jeszcze zagoiło.

— Zupełnie słusznie mówi pan radca, Ambroży to nie towarzystwo dla ciebie, — odezwał się Gwido.

— Dajcie pokój staremu Ambrożemu, dzielny ten góral więcej wart jak wam się zdaje. Jest mi wreszcie potrzebny w wycieczkach jako przewodnik. Muszę go zapoznać z ojcem, takiego oryginalnego chłopca nie spotyka się codziennie.

— Jeszcze co... mnie zapoznawać z jakimś Ambrożym... pomysł godny twojej głowy. Wczoraj zrobiłem znajomość z jednym oryginałem tutejszych okolic i wcale sobie nie życzę poznać ich więcej, — odparł oburzony pan radca Kroneg i zwrócił się do gospodyni domu, opowiedzieć jej niemiłe zajście wczorajszego dnia.

— Wiadomo pani, że udałem się wczoraj do głośnego z lekarskiej sławy doktora Eberharda, który sprowadził się na lato w sąsiedztwo pani. Ponieważ uchodzi w stolicy za jednego z pierwszych, chciałem skorzystać z jego bytności i zapytać o radę w cierpieniach, które pani dolegają. Nie wyobrazicie sobie państwo jak mnie ten człowiek przyjął. Zaledwie wyjawilem mu cel mego przybycia, skoczył jak szalony i latając po pokoju wylał cały potok arcygrzecznych wyrazów: Czy was licho naniósł mi na kark, czy nawet tutaj nie dacie mi spokoju... zarzuciłem praktykę... idźcie do wszystkich... słowem obszedł się ze mną jak nie z radcą jego królewskiej mości.

Radca był arcykomiczny opowiadając swoje przejście, wymachiwał przytem rękami naśladując ruchy doktora i zaperzył się na dobre.

Młodzi mimo szacunku dla jego osoby tylko gwałtem się powstrzymywali, żeby nie parsknąć śmie-

chem, nawet pani Rehfeld, zawsze poważna, uśmiechała się nieznacznie.

— Słyszałam coś o tym panu i o jego sposobie przyjmowania pacjentów... Musi być dziwakiem, a takim należy nieco wybaczać, — uspokajała zirytowanego radcę.

— Oczywiście dziwak... dzik, że się tak wyrażę, — potwierdził pan radca spiesźnie. — Póki życia nie zbliżę się do tego człowieka! Raz mnie tylko Andzia namówiła.

— Kiedy wujaszku ja uwierzyłam na ślepo, że on jeden może pomódz mojej kochanej mateczce i chociaż wuj nic nie wskórał, udam się sama do niego. Nie ustąpię aż mi przyrzeknie zająć się mamą.

Mówiąc to objęła matkę za szyję i obcałowała twarz i oczy. Dziwnie dwie te kobiety wyglądały przy sobie, z których jedna zaledwie 23 lub 24 lat licząca matkowała drugiej już szesnastoletniej panience, a patrząc na serdeczny pomiędzy niemi stosunek trudno było uwierzyć, żeby macocha, jaką dla Andzi była pani Ewelina Rehfeld, z taką wylaną miłością otaczała dziecię zgasłego przed dwoma laty, znacznie starszego od siebie męża.

— Narazisz się niepotrzebnie moja Aneczko na szorstką odprawę... Mnie już żaden lekarz nie pomoże.

Nie mów tak mateczko! — błagało dziewczę okrywając pocałunkami ręce drugiej swej matki.

Gwido nachylił się z wyszukaną troskliwością i miękkim, zaledwie dosłyszalnym tenorem, który zdawał się dobywać z najtajniejszej skrytki współczującego serca, zapytał:

— Czujesz się pani gorzej? Zdaje mi się, że należało dłużej zabawić w Mentonie. Górskie powietrze za ostre w jej cierpieniach a natury tak delikatne potrzebują ciepła południowego słońca.

— Słońca! — powtórzyła pani Rehfeld melancholijnie. — Któż nie pragnie światła słonecznego? ale życie nie zawsze daje człowiekowi to, czego mu potrzeba do szczęścia.

— W samej rzeczy! Czem jest życie ludzkie, czem szczęście? cieniem! — wygłosił Gwido z patosem.

— Szkoda, że nie władam pendzlem lub ołówkiem, — odezwał się Henryk na pół drwiąco. — Uwieczniłbym na płótnie tę malowniczą scenę, bo w istocie zachwycająca. Andzia u nóg pani w postaci amorka lżyroniącego, Gwido nachylony w pozie artystycznej, jak ów Anioł opiekuńczy z twarzą boleśnie wykrzywioną... przepyszna grupa!

Gwido zmarszczył brwi i złowrogo spojrzal na przyjaciela.

Pani Ewelina przybrała także surowy wyraz twarzy i z pewnym przyciskiem wyrzekła zwolna:

— Panu Henrykowi każdy objaw współczucia wydaje się śmieszny.

— Przepraszam, a na dowód... weźmy poezje mego przyjaciela Gwidona. Nikt nie zaprzeczy, że są

bardzo czule, a przecież nie odważyłbym się szukać w nich śmiesznej strony.

Gwido przygryzł wargi i spoglądając z góry na Henryka wycedził przez zęby:

— Wiem, że pozujesz czasami na krytyka... nie żenuj się... płaski twój dowcip nie może mnie dotknąć.

— Więc tobie niepodobają się wiersze pana Hellmara? — zapytała Andzia naiwnie.

— Nie przeczę, że wiele w nich piękna, ale mam uprzedzenie do wędnących róz, do słowików umierających i tych wszystkich innych ptaków z strzałami w sercu, a Gwido z szczególnem upodobaniem uprawia ten dział muzy.

Na twarz Hellmara wystąpił gorączkowy rumieniec, a oczy zaświeciły żądzą zemsty. Już chciał stanąć w obronie zaatakowanej swej powagi, ale wyręczył go radca strofując syna.

— Czego za dużo mój Henryku tego za wiele!

Andzia zdumiona śmiałością swego kuzynka w niemem milczeniu spoglądała na matkę i dostrzegła chmurę na jej obliczu.

— Znany nam pański sarkazm i jego złośliwość, ale sądziłam, że dla genialnych utworów swego przyjaciela masz trochę poszanowania, — wypowiedziała pani Ewelina w obronie Gwidona.

— Bodaj to być poetą i do tego poetą genialnym! — westchnął Henryk, patrząc szyderczo do koła. — Wszyscy po jego stronie, a śmiałek który się powążył jednym tylko słowem objawić wątpliwość o wartości wiekopomnych jego utworów, skazany bez litości na zagładę, odsądzony od łask i względów. Przepraszam! przepraszam najmocniej! Ostatni raz poważylem się być odmiennego nieco zdania. Od dzisiaj należę do chóru uwielbiających mego przyjaciela i jego rymotwory i biję w wielki bęben na cześć i chwałę Gwidona Hellmara, nieśmiertelnego wieszca.

Sytuacja zaostrzyła się i byłoby przyszło do starcia pomiędzy obydwoma, lecz na szczęście wszedł lokaj z zapowiedzią, że dano do stołu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Potęga prawdy.

Assesor rządowy von Gehren powrócił z wycieczki, którą odbył w czasie udzielonego mu urlopu. Owiany jeszcze dymem lokomotywy, z świeżem wrażeniem czarownych widoków okolic nadreńskich, wstąpił w próg kawalerskiego swego mieszkania i zatrzymał się z uczuciem pewnego niesmaku.

Zachodzące słońce sierpniowe przedzierając się przez pożółkłe firanki jutrowe oświetliło jaskrawo wszystkie kąty skromnego pokoju, który mu służył za salon i pracownię. W tem świetle nieszczególnie wyglądała, wyszarzana nieco sofka, pokryta wełnia-

nym rypsem, ozdobiona porcelanowymi guzikami; przez zakurzone szyby obok stojącej szafki widać było pandekta, księgi ustaw i rozporządzeń i t. p. ujęte w szare okładzinki; — tylko kronika rodzinna domu von Gehren wyróżniała się ozdobną oprawą, z złożonym na grzbiecie tytułem. Posługacz publiczny złożył kuferek podróżny na stolku tuż obok drzwi wehadowych i oddalił się wśród niskich ukłonów.

Po kilkutygodniowem ruchliwym życiu, urozmaiconem coraz nowszemi wrażeniami, uczuł się Roman Gehren w swoim pomieszkaniu jak w więzieniu. Zdała dolatywały dzwonki i świstania konnej kolei miejskiej, turkot dorożek i gwar ruchliwego życia stolicy.

Gehren sposepniał na widok niewesołej swej klatki, w której tylko z konieczności przebywał. W całej jego postaci, wyniosłej i nacechowanej pewną wyższością, przebijała pewna duma, nie ta jednak, która odstręcza, lecz przeciwnie pociąga ku sobie i nakazuje szacunek. Przeszedłszy się kilka razy po pokoju, spoglądał z westchnieniem przez okno na przyległy park i stanął przed biurkiem, na którym posługaczka poskładała listy i korespondencje nadeszłe podczas jego nieobecności.

Niebale przetrzczył kilka listów i nieotwarte usuwał na drugi koniec, jeden zatrzymał w ręce... na kopercie poznał pismo siostry, która od roku bawiła w domu owdowiałego pułkownika jako towarzyszka jego córki.

Co mu siostra donosi? czy może ziściły się jej nadzieje, o których wspominała przed kilku tygodniami?

W miarę czytania ściągał brwi chmurno nad oczyma, a na twarzy zarysował się dziwny smutek i coś jak rozczarowanie.

Siostra mu donosiła, że opuszcza zajmowane miejsce, że pułkownik zaręczył się z jakąś obcą damą, i że zostaje tylko, aby nowej gospodyni oddać swoją pupilkę i klucze, poczem jedzie do starej ciotki, gdzie zamierza czekać nowego obowiązku. Najmniejszej wzmianki o nadziejach, które z poprzednich listów przebijały, tylko ostre nieco scharakteryzowanie przyszłej pani pułkownikowej, córki fabrykanta czernidła do butów i kilka zamazanych liter od łez na nie upadłych wskazywały dość jasno o usposobieniu i uczuciach piszącej.

Gehren rzucił list z niechęcią.

Pierwsza zaraz wiadomość dotknęła go niemile. Wyrwał się na kilka tygodni z ciasnej atmosfery codziennych obowiązków, żeby odetchnąć swobodniej, zapomnieć na chwilę o smutnej rzeczywistości i pokrzepić ducha do dalszej walki z przeciwnymi losami — a tu za powrotem, na samym wstępie nowe rozczarowanie.

Dlaczego przywiązywał jakąkolwiek wartość do tych nadziei, które siostra roiła? Znał dobrze kobiety

i wiedział, że łatwo biorą najłżejsze pozory za rzeczywistość, i że pierwsza lepsza grzecznośćka ze strony mężczyzny w ich oczach i fantazji przybiera kształty miłości.

Doświadczał na sobie samym prawdy tego dowodzenia.

Przybywszy przed rokiem do stolicy, poznał na wieczorku u prezydenta pannę Helenę Althaus, która wyróżniała się korzystnie od reszty zebranej tam płci pięknej.

Wprawdzie toaleta panny Heleny grzeszyła nieco przesadną modą, ale śliczna jej twarzyczka wylaniała się jak wdzięczny kwiatek z pośród żółtych koronek i różowego atlasu zapiętego pod szyję stanika, tańczyła lekko jak gazella a czy prócz najwyższych obcasików i najdłuższych rękawiczek miała serce i ducha?... o to nie pytał.

Nadskakiwał jej i był dobrze widziany w domu rodziców, państwa radców Althaus.

Nawiązana znajomość trwała od roku i nastęczała młodym sposobność przepędzania wesolo wieczorków, rautów i balów. O niczem więcej nie myślał, a gdy spostrzegł, że mama panny Heleny zwykle zresztą grzeczności za inną brała monetę, starał się na każdym kroku zbijać mylne przypuszczenia.

Od częstych zaprosin wymawiał się nawalęm pracy i licznymi zajęciami, omijał bale kasynowe, gdzie na innego spadał obowiązek tańczenia z panną Heleną pozostałych jej wolnych tańców, nakładał dwa razy tyle drogi, idąc do biura, żeby nie przechodzić po pod okna państwa radców, w których panna Helena wystawała o pewnych godzinach wyczekując na niego.

Mimo usuwania się widocznego dla wszystkich miał wiele trudności do zwalczania. Jeżeli się nie jawił na balu kasynowym, opuszczała mama z panną Heleną ostentacyjnie salę. Którędy by nie szedł do biura, spotykał zawsze obie te panie na swej drodze. Jeżeli przyszedł przeprosić za opuszczenie jakiego wieczorku, na którym nie był z umysłu, mimo solennych zaproszeń ustnych i pisemnych, zatrzymywała go mama albo na obiad, albo na herbatę i kazała mu zajadać kremy lub ciasta sporządzone rączką panny Heleny.

Narzucanie się takie człowiekowi, który wszelkimi sposobami starał się wyrwać z arkana zarzucenego na siebie, przyprowadzało go do rozpacz.

Na wspomnienie tych przeżyć i takiego formalnego polowania, zrobiło mu się gorąco. Wstał od biurka, potarł wyniosłe czoło i rozpoczął przechadzkę po pokoju.

Skąd im taka myśl powstała? On prócz szczupłej płacy asesorskiej i widoków na przyszłość nie miał złamanego szeląga; a Helena?... nie trzeba było zbytnej domysłowości, aby odgadnąć, że pan radca Althaus prócz miernej płacy, wystarczającej na przyzwoite życie, nie wiele więcej posiada. Matka panny

Heleny pochodziła z starej rodziny szlacheckiej, ale mężowi swemu prócz tytułu nic nadto nie przyniosła w wianie.

Nie rozumiał tej kobiety. Ileż to razy pochwałała zarządzenie, które wzbraniało oficerom żenić się bez majątku. Czy sądziła że assesor w guście Romana Gehren zdolny do takiego szaleństwa? Pięknie-by wyglądał w otoczeniu żony przywykłej do modnych strojów, z kilkorgiem dzieci i płacą 800 talarów rocznie.

Rozmyślając tak nad swem położeniem dobył sakiewki i przeliczył kilkakrotnie zapas gotówki. Parę dwudziestomarkówek i trochę srebra to cała jego fortuna, która mu miała wystarczyć po koniec miesiąca a i z tego trzeba posłać coś siostrze na drogę do ciotki, która także nie wiele posiadała.

Rachunek nie wypadł pomyślnie, bo namarszczył czoło i poniewczasie żałował pieniędzy wydanych na przejażdżkę, ale wtenczas nie przypuszczał, że sprawa siostry weźmie tak niespodziewany obrót, spodziewał się czegoś zupełnie innego. — Oj, te nieszczęsne pieniądze!

Gehren zamyslił się głęboko, długo ważył coś w głowie patrząc na skromny zapas mamony, narreszcie wyrzekł z postanowieniem:

— To się musi skończyć! bogata żona oto moje hasło!

Krewni dawno mu radzili, żeby przez bogate ożenienie wrócił dawny blask nazwisku Gehrenów, ale dotychczas nie nadarzała się sposobność, a raczej wzdrygał się na samą myśl niegodnej siebie spekulacji.

Umiał się obchodzić skromnymi swymi funduszami i żył na pozór dostatnio, oszczędzając się na wszystkim i wolał nędzne takie wegetowanie jak gdyby miał zaprzedać siebie i swoją wolność.

Wolny i niezależny mógł pieścić w duszy resztki ideałów, które pozostały wraz z wspomnieniami lat dziecinnych.

Myślą przenosił się na zamek ojeowski. Tam w komnacie wieżowej, ozdobionej herbami, siadywała w staroświeckim fotelu, przy gotyckim oknie jego matka.

Kochał, ją ubóstwiał, a marzeniem jedynem było posiadać żonę do niej podobną. Dzisiaj czuł, że było to urojenie, że kobiety jego matce podobne nie istnieją, a dalsze oddawanie się takim dziecinnyim myślom tylko na szkodę mu wyjdzie.

Za każdą cenę należało wydobyć się z nędzy materialnej, chociażby nawet z zaparciem się własnej w obec siebie godności.

Chwilę jeszcze dumał, jak gdyby żegnał dawne wspomnienia i grzebał wymarzone ideały, przystanął, rzucił głowę w tył i ręką zrobił znak wiecznego z nimi rozbratu.

Ale gdzie szukać żony, któraby zdjęła z niego klątwę ubóstwa i dała środki do przywrócenia dawnego blasku rodowi Gehrenów?

W końcu wypadnie może przez inseraty wystawić się na przetarg publiczny i przymrużywszy oczy na źródło, z którego pochodzi cena kupna, sprzedać się tam gdzie najlepiej zapłacą.

Na samo wspomnienie podobnego handlu twarz Gehrena pokraśniała ze wstydu i oburzenia, czuł że mu krew uderza do głowy a w piersiach tehu zabrakło.

Szybkim ruchem otworzył okno i odetchnął swobodniej.

Słońce zachodziło z wolna i skryło się po za rozłożyste drzewa sąsiedniego ogrodu, przysyłając pomiędzy gałęzie ostatnie swe promienie na pożegnanie.

Gehren wychylił się z okna i zdawało się że liczy liście drzew, z takim zajęciem przynajmniej wpatrywał się w stare, odwieczne lipy.

Błądząc oczyma po parku zatrzymał wzrok na dumnie wystających wieżyczkach zamku, zbudowanego w stylu odrodzenia, który rozsiadł się szeroko wśród różnobarwnie upstrzonych kłębów i żółtym piaskiem wysypanych drożyn i ścieżek.

Nagła myśl przemknęła mu przez głowę, oczy rozwarły się szeroko a na ustach zawisł jeden wyraz:

— Asta Löwenstern!

Rodzice jej, wychrzczeni żydzi, pomarli przed kilkunastu laty, zostawiając Aście i jej bratu Detlewowi olbrzymią fortunę, jedną z tych, która budzi poszanowanie największych nawet finansistów.

Z Detlesem znał się dawniej i był dla młodego Krezusa ideałem człowieka, bożyszczem prawie, na niego mógł liczyć z wszelką pewnością, ale Asta?

Wejście służącej przerwało dalszy bieg myśli.

Oddano mu bilecik. Rodzina Althausów dowiedziała się już o jego powrocie i polowanie zaczęło się na nowo. Pani Althaus wraz z panną Heleną zapraszały go na herbatę, rade usłyszeć o przygodach i wrażeń wycieczki.

Gehren tupnął nogą niecierpliwie i dosadne przekleństwo wyrwało się z zaciśniętych ust.

Odmówić niepodobna. Pani radczyni, która rządziła nie tylko domem, ale i panem radcą, nie przebaczyłaby nigdy podobnego uchybienia i przez męża nie omieszkałaby przysłużyć mu się u prezydenta. Nie było rady — należało pójść mimo wstrętu i niechęci.

U Althausów oczekiwano go od godziny. Panna Helena ukryta za firanką okna salonu, poddała ściślejszej obserwacji drogę, którą Gehren musiał nadejść.

Twarzyczka jaśniała zadowoleniem, bezmyślnem, które daje podobnym istotom pierwsza lepsza strojnieszka suknia lub jakaś błyskotka. Pani radczyni, jeszcze nie stara kobieta, odbywała tymczasem przegląd w salonie, rozstawiała fotele, gromadziła albumy i ryciny na środkowym stoliku i wydawała polecenia stojącej w pokornej postawie pannie służącej.

Mimo wzorowego porządku i pewnej pretensjonalności do dobrego gustu, wszystko tu dziwacznie było z sobą pomieszane. Kozetki nie opierały się o ściany salonu, tylko stały w rogach pokoju wolno na ukos. Tureckie firanki przy drzwiach i oknach udrapowane niby fantastycznie wyglądały jak zmięte i zwieszały się w nieładzie. Na ścianach wisiały zielone emaliowane medaliony przedstawiające alegoryczne sceny z mitologii, a tuż obok kopja Jezusa podług Dürera.

Wszystko było w porządku, nawet róże w ogrodzie, na które padało światło okrągłych lamp, podobnych do urn, dostrajały się do tej, dziwnej w pojęciach pani radczyni harmonji.

Służba w liberji frakowej i w czarnych kamazszach uwijała się po pokojach otwierając podwoje strojniami w bawełniane rękawiczki rękami.

Do salonu wszedł młody podporucznik, wątłej postaci, z dziecinnym prawie wyrazem twarzy, zasianej nad wargą drobnym meszkiem. Niebieskie oczy spoglądały melancholijnie z pod jasnych rzęs i wcale nie marsowo wyglądał ten syn Marsa.

— Dopiero ze służby? — przywitała pani radczyni syna, gdy ją pocałował w rękę.

— Ćwiczyliśmy po za wyznaczone godziny.

— Znowu?

— Nie mogą w marszu utrzymać kroku, zapominają komendę.

— Bo nie uniesz komenderować! — odpowiedziała pani radczyni z politowaniem.

— Nigdy się chyba nie nauczę! — zauważył nieśmiało podporucznik.

— W takim razie nie daleko postąpisz, a o adjutanturze już ani nie marzyć!

— Nie umiem jeździć.

— Ale z przygotowaniem do egzaminu wyższego także nie postąpiłeś daleko.

— Nie mam talentu do matematyki.

— Ani do gimnastyki. Tylu ludzi gimnastykuje i nie sobie nie robią, tylko ty jeden musiałeś złamać rękę.

— Gdyby wszyscy wychodzili cało, cóżby usprawiedliwiło nazwę „młyna kościanego“, jaką żołnierze ochrzcili szkołę gimnastyki. Dziwię się tylko że się skończyło na złamaniu ręki, a nie na skręceniu karku. Nie ma jednak złego co by nie wyszło na dobre. Uwolniłem się przez to od wielkich manewrów i zamiast męczyć się po złych drogach, nie dojadąc, nocy nie dosypiać, odbywam lekką służbę garnizonową.

— Prawdziwy niedołęga! — westchnęła matka.

(C d. n.)

Pogadanka.

Plotkarz? fe! — powiecie piękne czytelniczki — jak można nazwać się tak brzydko? Nie dość że wkracza w nasze atrybucje, ale jeszcze tak głośno przyznaje się do tego. Czyż to się godzi wglądać

w prywatne życie ludzi i ośmieszać ich przed światem? czy to szlachetnie ułomną naturę ludzką stawiać na przegierzu opinii? czy to pięknie korzystać z wad ludzkich, wglądać w tajniki życia i łatwym sposobem, działając na nerwy i ciekawość czytelników, zyskać poklask pajaca? Nie, coś podobnego uczynić może jedynie człowiek, który się wyzuł...

Hola! piękne czytelniczki, hola! przedewszystkiem bez uniesień! Nie taki ja straszny, jak z nazwiska wyglądam! Gdy jednak, jak widzę, kwestja już się zanadto zaostrzyła, pozwólcie mi na małe wytłumaczenie.

Wszak zapewne przyznacie mi same, iż wszystko na świecie bez maleńkiej dozy pieprzyku jest ekliwne i nudne. Nawet kwiaty, które lubię podziwiać w wolnych od zajęcia chwilach, wydałyby mi się stokroć piękniejsze, gdyby prócz swej jednostajnej piękności posiadały w swem łonie choć cokolwiek, choć cokolwieczek pieprzyku. Nieraz patrząc na stulistną różę, pełną piękności, krasy i woni, pusta ochota mię brała, popieprzyć te różowe zwoje, a powąchawszy — kichnąć serdecznie! Bo cóż znaczy piękność, którą jedynie podziwiać można, co znaczy piękność, na której widok żaden nerw w tobie nie zagra, na którą patrzeć będziesz w niemem osłupieniu, podziwiać kształty i symetrię i odejdziesz zimny jak przyszedłeś? Ja przynajmniej nie lubię posągowych, klasycznych piękności, jak nie lubię lazuru bez skazy, bez uroczych barankowych chmurek.

Lecz wróćmy do pieprzu, a względnie do plotek. Jak sądzę, i tym razem przyznacie mi raczej piękne czytelniczki, iż plotki są pewnym pieprzykiem rozmów salonowych. Bez tych półsłówek, półśmiechów i półspojrzeń w rozmowie o nieobecnych, jakoś nie swojsko byłoby nam w salonie. Ja jednak ze względu, iż jak wam wiadomo, słowo drukowane stokrotnie boleśniej ukłuje, niż te salonowe półsłówka, postanowiłem z mych pogadań wykreślić wszystkie choćby jak najbardziej znane plotki, natomiast stylem plotkarza opowiadać wam wszystko, co się ogólnie słyszało na balu, ślizgawce, w salonie, teatrze lub mieście, a w najkonieczniejszym razie pod alegorją ukryć jakiś skandaliczny fakeik.

W tej niejako wstępnej pogadance nie chcę zbyt mocno pieprzyć tych „Kwiatów“ lecz że to czas karnawałowy, a tem samem najpieprzniejszy, wypada coś o nim wspomnieć. Lecz cóż wspominać o karnawale, który mimo upłynionego miesiąca, niezem się jeszcze nie wslawił? W innych latach o tym czasie w skocznym mazurze poły fraków jak skrzydła wiatraków chłodziły serca rozognionych tancerzy, na pierśiach dziewczycy w takt mazurowego tempa falowały bukiety koronek, gdyż za tydzień trzeba było posypać głowy popiołem, na widelec wbić postnego śledzia

i w skupieniu ducha rozmyślać nad zdrożnościami, popełnionymi w szale karnawałowym.

W tym roku jednak inaczej!

Popielec gdzieś tam aż na wiosnę, to też nikt nie spieszy się z balami. Prócz kilkunastu prywatnych wieczorków, dotychczas nie mieliśmy żadnego balu publicznego. O prywatnych wieczorkach nawet „Plotkarzowi“ pisać się nie godzi, o przyszłych zaś publicznych „Kronika karnawałowa“ codziennych dzienników zbyt szeroko się rozpisuje, bym ja do tego mógł jeszcze coś dodać. Nie wiem jak się tam na nich bawić będziecie piękne czytelniczki, lecz mam wszelką nadzieję, że i dla „Plotkarza“ coś się tam znajdzie. Lecz nie bierzcie zaraz do siebie, gdy o jakiejś tam pani pisać się coś będzie. Wszelkie plotki odnosić się będą do tamtych drugich, lecz nigdy do was! broń Boże! Gdy wspomnę o jakiejś strojnisi, która na bal jeden wydała całomiesięczną pensję męża potulnego, by zaimponować swoim rywalkom do żółtodzióbów, gdy wspomnę o jakiejś matce, która troje drobnych dzieci pozostawiła bez opieki na noc całą, a sama popędziła w walcowe objęcia młodzieży, gdy wspomnę o przekwitlej mamuni, która niemal dorosłą swą córkę pozostawiła w domu, a sama pospieszyła na bal, by przetrząść stare swe kości, nie obrażajcie się tem młode i starsze me czytelniczki, gdyż jak mi Bóg miły, nie was miałem na myśli. Nie myślcie jednak, iż jedynie własnymi myślami i uwagami żółciowego satyryka-plotkarza karmić was będę. Przyniosę wam zawsze przeważnie te dowcipy balowe, które młodzież zgromadzona przy kieliszku wina chórem śmiechu i wzniesieniem toastu dowcipnisią przyjmie. Ach, cóż jabym dał za to, gdyby tak cała pleć piękna, znajdującą się na którym balu, mogła choć chwilę przysłuchać się rozmowom, prowadzonym między młodzieżą przy stolikach w bocznych pokojach! Czegoby ona tam się nie dowiedziała! Jakaby to skuteczna nauka dla pań naszych była i wieleby się bolesnych zawodów i katastrof ominęło! Żebyście wy, moje panie, choć chwilę przysłuchały się tym rozmowom, prowadzonym w zaufanem kółku przy kieliszku wina, gdybyście usłyszały to nieowanie waszych wdzięków, kształtów i słów wyrzeczonych niebacznie, gdybyście usłyszały tych ludzi, którzy przed chwilą z ogniem w oku, a takim głębokim szacunkiem w ohejściu i słowach do was przemawiali, gdybyście usłyszały ten cynizm wyfraczony, zatkałybyście uszy ze zgrozą, w galopadzie popędziły do garderoby i nigdy na balu się nie pokazały! Szkoda, wielka szkoda, że usłyszeć tego nie możecie!

Ale jak widzę, pogadanka moja wstępna przeciągnęła się po za zakres wyznaczony na pierwszą wizytę, pozostawiając sobie przeto już same fakta na przyszły tydzień, piszę się pleć pięknej najszczerzym przyjacielem

Plotkarz.

Nowo otworzona

DRUKARNIA POLSKA

we **Lwowie,**

przy ulicy Jagiellońskiej 1. 16,

przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres typograficzny i wykonuje je z najmożliwszym pospiechem.

Posiadając **maszyny** najnowszej konstrukcji i wielki zapas zupełnie nowych najrozlicniejszych **czcionek**, jest w stanie każdą robotę jak najszybciej i najpiękniej wykonać.

Odciska również

Bilety wizytowe

w cenie 70 cent. i 1 złr. za 100 sztuk.

Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą.

JAN BROMILSKI

we Lwowie

ulica Karola-Ludwika 1. 11 (róg ulicy Sykstuskiej).

poleca wszelkie przybory do pisania i rysowania, ramy do obrazów oraz wyłączny skład komisowy ksiąg rachunkowych i kopiowych F. ROLLINGERA we Wiedniu.

Założone
w roku
1865

Laboratorium

W.
Tępy

chemiczno kosmetyczne

A. POKOBNEGO

magistra farmacji

poleca:

Puder w płynie czyli woda Tępy
cena 1 zł. — Gąbeczka 10 ct.

Woda fiołkowa usuwająca piegi,
pryszcze, wyrzuty skórne 60 ct

Puder książęcy, różowy 80 ct
biały 70 ct.

Woda kolonńska potrójna od 35 ct.
do 4 zł.

Perfумы znakomite bardzo tanie
od 25 ct. do 3 zł.

Farba do włosów nieszkodliwa
wyprobowana 1 zł. i 1 zł 50 ct

Regenerateur (Mleko odmładza-
jące włosy), środek wypróbo-
wany 1 zł.

Rum chinowy, niezawodny środek
przeciw wypadaniu włosów 50 ct

Mydło glicerynowe płynne 35 ct.

Lwów Wałowa 15.

Włosko-Tyroleka

OWOCARNIA

Frydryka Schleichera

ulica Sykstuska 1. 2.

Poleca swój nowo otworzony obli-
cie zaopatrzony handel delikatesów,
tudzież skład dziczyzny.

Zmiana lokalu!

Skład fabryki pierników su-
charków, ciast do herbaty itp.

L. CZYŃSKIEGO

z Jarosławia

zawiadania Sz. Publiczność, iż
przeniósł swoją filję z ulicy Ko-
pernika do Składu

przy ulicy Halickiej 1. 8.
(obok handlu Wgo Mańkowskiego).

Polecając swoje wyroby a mia-
nowicie: ciasta do herbaty, równa-
jące się z powodu swej dobroci
wyrobom niemieckim, jakoteż i an-
gielskim wskutek czego w dowód
uznania na wystawach światowych
odznaczone zostały 18. nagrodami.

Z poważaniem

L. Czyński.

Na Karnawał!

wyborowe cukry, czekoladki, owoce,
marcepaniki, karmelki, oraz Cze-
koladę i Cacao w proszku, poleca
specjalna fabryka cukrów i czeko-
lady

H. TRETER.

ul. Kopernika 1. 3.

Ceny bardzo niskie.

Główny skład

Kalosy rosyjskie

Mankiety i kołnierze gumowe.

Ochraniające spodni
gumowe.

Najtaniej!!!

nabyć można

wszelkie przyrządy

CHIRURGICZNE

jako te:

Watę dra Brunsza do opa-
trunków.

Aparata inhalacyjne,
Koneweczki Hegara komp.,

Gruszki gum. dla dziei,
Flaszeczki do ssania i

składowe części,
Woreczki na lód,

Rozpylacze Ri hardsona,
Bandaże elast. Martina,

Rozpylacze do proszku jo-
doformowego,

Prześcieradła gumowe,
Poduszki gumowe,

Baloniki do odciągania
pokarmu,

Baloniki do przedmuchi-
wania, Grubera i Poli-
tzera,

Tusze do nosa,
Wstrzykawkę kauczukowe
do ran.

Miedniczki do wymywania
ran.

Wstrzykawkę balonikowe
do uszu,

Czapki do kompresów dra
Winternitza,

Wstrzykawkę do morfiny,
Dreny do ran czerwone
i czarne,

Sondy do karmienia,
Wzierniki kauczukowe i
porcelanowe,

Krażki z twardego i mięk-
kiego kauczuku,

Katetry i sztoeczki de la
Motte, Jaque, Patent i
inne,

Noeniki dla chorych i do
podróży,

Pończochy elastyczne prze-
ciw kurezom.

W specjalnym magazynie
wyrobów gumowych.

R. KRIMMERA

we Lwowie Hotel Żorża.

CHEMICZNE LABORATORJUM

aptekarza i chemika

ADOLFA MUSSILA

we Lwowie ul. Karola Ludwika 1. 7,

przyjmuje wszelkie wyroby chemiczne

i poleca między innymi następujące wyroby.

Wodę atenską z Chiną przeciw łupieży we włosach.
Flakon 70 ct. **Wodę z kwiatów konwali** (czyli puder
w płynie) usuwa wszelkie plamy i piegi z twarzy. Flakon
70 ct. **Puder fiołkowy** do twarzy, bez żadnych metali-
cznych domieszek, a wybornie przylega. Pudełko 50 ct.

Mączka ryżowa (Poudre de riz) do włosów i twarzy.
Pudełko z żabdzikiem 1 złr. Żabdziki po 35 ct i wyżej.

Wodę do ust. **Mentynę** i **Esencję miętową**, roślinny pro-
szek do zębów, pastę i t. p. do konserwowania ust, dźią-
seł i zębów. **Mydła toaletowe** w różnych zapachach od
15 ct. **Mydło dziegiowe** Dra Bergera przeciw wy-
rzutom skórnyim wszelkiego rodzaju 30 ct. **Perfумы** wła-
snego wyrobu i z graniczne od 20 ct. i wyżej. **Wodę ko-
lonską** wysmienitą po 30 i 50 ct.

Z uszanowaniem **A. MUSSIL**.

Zamówienia z prowincyi uskutecznią się odwrotną pocztą.

JAN ŁOBOS

przedtem

L. WEIGEL

ulica Teatralna 1. 16.

Mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności,
że posiadam wielki zapas zegarków złotych,
srebrnych i stalowych różnego rodzaju i naj-
lepszej jakości z pierwszych fabryk, po ce-
nach najumiarowanszych i polecam się jako
specjalista do naprawy wszelkiego rodzaju zegar-
ków, zegarów i maszyn grających, również
zajmuję się odświeżaniem antyków pod gwa-
rancją.

Z poważaniem

Jan Łobos
zegarmistrz.

M. ZIELENIEWSKI

INŻYNIER

Kraków, ulica Krowoderska Nr. 167, nowy 65.

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH.

AGENCJA I SKŁAD WSZELEKICH ARTYKUŁÓW BUDOWLANYCH.

wyrabia

płyty cementowe, marmurowe, schody, kamienie pod rynny,
rury, rynny, kanały wszelkich rozmiarów i t. d., wszystko
co z kamienia dotąd używane, lecz blisko o połowę tań-
sze a trwalsze jak z piaskowca;

na na składzie:

Cement i inne surowe materiały, pokrycia dachowe, po-
sadzki, całe urządzenia do wodociągów, kloak i łazienek;

FILTRY:

Odlewy żelazne budowlane, Piece żelazne i kaflowe.

Wykonuje plany, kosztorysy i wszelkie roboty
budowlane.

Premiowana za swe wyroby na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie r. 1881.

Apteka pod „Złotym Słoniem“

HENRYKA BLUMENFELDA

WE LWOWIE

polica:

Stare wino MALAGA prawdziwe

najlepsze i najskuteczniejsze, sprowadza wprost z Malagi apteka pod „Złotym Słoniem“ i tylko dlatego sprzedaje po tak nizkiej cenie 2 zł. półlitrową butelkę

Prawdziwy stary COGNAC leczniczy

sprowadzony wprost z Cognacu, znakomity w smaku i skuteczności, utrzymuje na składzie apteka pod „Złotym Słoniem“ H. Blumenfelda we Lwowie. — Cena ćwierdlitrowej butelki 1 zł. 50 ct; półlitrowej 2 zł. 50 ct.

KAWA ZDROWIA

złożona z najskuteczniejszych i najcenniejszych składników, głównie ze słodu.

Dla cierpiących na piersi, żołądek i niedokrewność, również dla dzieci słabych i delikatnych, jest najlepszym pokarmem, przez pierwszorzędne powagi lekarskie dla osób nerwowych i niedokrewnych zalecana. — Cena 30 ct.

Znana od lat wielu

WODA RASPAILA

przeciw bólowi głowy.

Przy kongestjach, w migrenie, w bólu głowy pochodzenia reumatycznego lub nerwowego, ból ustępuje w chwili po zlianiu głowy tą wodą. — Cena 50 ct.

EAU DE BOTOT.

Woda ta wolna od wszelkich kwasów, jest najwyborniejszym środkiem do utrzymania zdrowych zębów i płukania ust. Będąc produktem roślin tonicznych i balsamicznych, wzmacnia i pokrzepia dziąsła, utrzymuje emalię zębów, nadając jej białość i połysk i zapobiega zepsuciu zębów. — Cena 50 ct.

Woda MORASSA do włosów

przeciwko łupieżu.

uchyla wypadanie włosów — przyspiesza porost tychże, zapobiega siwiźnie i dodaje włosom życia.

Odchylając włosy naciera się skórę tą wodą, poczem wkrótce skutek następuje. — Cena 80 ct.

WODA ANATERYNOWA

aptekarsza Henryka Blumenfelda we Lwowie, uznana za najlepszy środek do utrzymania zdrowych i pięknych zębów. Cena 50 ct.

EAU DENTIFRICE SALICILIQUE.

Woda ta mająca ulubiony zapach, używana codziennie do płukania ust, zapobiega psuciu się zębów, niszczy nieprzyjemny z zepsutych zębów pochodzący odór, a zawierając ciała antyseptyczne i ściągające, utrzymuje dziąsła, jakoteż zęby w najlepszym stanie.

Lyżeczka od kawy dodana do małej szklanki letniej wody, wystarcza na całodzienny użytek — Cena 50 ct.

Wódka francuzka czysta lub ze solą Will Lee,

wewnątrz przy rudnościach, osłabieniu, omdleniu, zewnątrz przy obrzmieniach w bólu członków po naciężeniach, w bólu mięśni. — Każda butelka jest — dla odróżnienia od podobnych fabrykatów — zaopatrzona marką ochronną. — Cena 65 ct.

NIEZAWODNA TRUCIZNA NA MYSZY I SZCZURY

w słoikach po 25 i 50 ct.

Sakowce poczta Jezierna, 10 Października 1882.

Pobrana u W. Pana trucizna na szczury, okazała się wyśmienita, szczury znikły. Z poważaniem Stanisław Milewski.

Wyborny atrament chemiczny do znaczenia bielizny,

utrzymuje na składzie apteka pod „Złotym Słoniem“ Henryka Blumenfelda we Lwowie. — Cena kartonu 50 ct.

Gliceryna toaletowa

nadaje pici gładkość, miękkość i białość, zapobiega zmarszczkom skóry i niszczy wszelkiego rodzaju wyrzuty. Cena 1 zł.

Słynny paryski PROSZEK DAMSKI.

biały, różowy i chamoix (dla brunetek)

używa się zamiast pudru i odznacza się nadzwyczajną delikatnością i lekkością. Pyłki proszku tego przylegają do pici, nadając jej białość, świeżość, nadto ochraniają przed wpływem promieni słonecznych i powietrza. — Cena 40 ct.

Od stu lat używana

Maść cudowna hamburska

jest dotychczas najlepszym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju ranom, obrzmieniom, ropieniu, odmrożeniu i nagniotkom.

Cena 40 ct.

Od dawna znana Dr. Warburga

Tynktura na zimnicę

skutkująca niezawodnie w febrze — Cena 35 ct.

Ostrzega się Publicaność przed licznymi bezwartościowymi naśladownictwami tej tynktury.

Salicylowy proszek do zębów

zapobiega psuciu się zębów, niszczy nieprzyjemny odór z ust, pokrzepia dziąsła i działa ściągające i antyseptycznie. Cena 50 ct.

Słynny proszek od kaszlu

FIAKER-PULVER

wśmierza i uchyla wkrótce po zażyciu nawet najsilniejszy kaszel. Cena 30 ct.

Znakomite i niezawodnie skutkujące

CUKIERKI od ROBAKÓW.

działające bez względu na zmianę księżyca, chętnie żywane przez dzieci jako przyjemne w smaku, nie sprawujące dolegliwości żołądkowych i działające bez szkodliwych następstw. — Cena 20 ct.

Wny P. H. Blumenfeld, aptekarz we Lwowie. Przekonawszy się, że Pańskie medykamenty są bardzo skuteczne, upraszam o rychłe nadesłanie 5 pudełek cukierków od robaków, które polecik mogą jako najlepszy środek dla dzieci.

L. Lichnowski, Kobaki poczta Kutty.

Ziółka antyfluksjowe.

Przy fluksjach, obrzmieniach i wrzodach zębów ustępuje ból, jeżeli odwarem tych ziółek, sporządzonym ze szczypty ziółek na pół szklanki wody lub mleka, usta co ćwierć godziny się wypłukuje — Cena 30 ct.

Prawdziwy czyszczony z mięta

OLEJ RYBI WĄTROBIANY.

Oleju tego używa się jako środka krew czyszczącego w słabościach pierśiowych, płucowych i naskórnym. Służy on jako jedyny środek leczniczy przeciw skrofułom i cierpieniu pierśiowym. Chorowite dzieci i osoby dorosłe osiągają najpomyślniejsze skutki, gdy takowego w odpowiedni sposób używają. — Cena 65 ct.

ALGOFON

krople usmierzające najdotkliwszy ból zębów. — Cena 35 ct.

Aptekarz Kazimierza Jonasza

EUREKA

Najlepszy środek dla usunięcia nagniotek, brodawek i innych narośnięć skóry. — Cena 60 ct.

WSTRZYKIWANIE z MATICO

aptekarsza HENRYKA BLUMENFELDA we Lwowie.

Wstrzykiwanie to, sporządzone z rośliny Matico (Piper augustifolium) znajdującej się w południowej Ameryce, posiada nietylko znakomite własności prezerwatywne, lecz po kilkorazowym użyciu, zastarcza nawet cierpienia przewodu moczowego. — Cena 50 ct.

Kabzułki z Matico

wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie, wskazane dla tychsamych chorób, w których używane bywa wstrzykiwanie, mają tę zaletę, że użycie nie przeszkadza w codziennym zajęciu.

Kabzułki te są z części eterycznych roślin „Matico“, „Kopaiwy“ i „Kubeby“ tak szczęśliwie zróżniona, że nie sprawują żadnych dolegliwości żołądkowych, a skutek jest nadzwyczaj pewny i szybki.

Szczególnie zalecają się kabzułki w wypadkach, gdzie zapalenie chorobie towarzyszy. — Cena 80 ct.

POLARYNA.

Środek ten wypróbowany podczas ekspedycji w kraje biegunowe najznakomitsze odnosi skutki przeciw wszelkiemu odmrożeniu. — Cena 60 ct.

Wszelkie zamówienia załatwia się odwrotną pocztą.

Główny skład tych środków w aptece Blumenfelda we Lwowie.

Wszelkie zamówienia załatwia apteka pod „Złotym Słoniem“ odwrotną pocztą.

Premiowana za swe wyroby na Wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie.

Apteka pod „Złotym Słoniem“

HENRYKA BLUMENFELDA WE LWOWIE

poleca następujące w skuteczności wypróbowane powszechnie za niezawodne uznane środki lecznicze:

Malaga z żelazem

najlepszy i najskuteczniejszy środek z preparacyi żelazistych przeciw niedokrewności. Przyjemnego smaku i niezawodnej skuteczności, działa cudownie przeciw bladaczce trudnemu odpływowi regularności, wyczerpaniu sił, osłabieniu, ogólnej niemocy i wszelkim z niedostatku krwi pochodzącym chorobom. — Cena 2 zł. w. a.

Malaga z Chiną.

Środek ten jest ekstraktem królewskiej kory chinowej. Działa niezawodnie przeciw niedokrewności, cierpieniu nerwowemu, febrom i osłabieniu. Jako toniczny i po-krzepiający, wzbudza apetyt i wywiera najznakomitsze skutki w rekonwalescencji po ciężkich i wycieńczających chorobach.

Cena 2 zł. 50 ct.

Malaga z chiną i żelazem

najpotężniejszy środek toniczny i po-krzepiający dla nerwowych, niedokrewnych i osłabionych. Wzbudza apetyt i działa z niezawodną skutecznością przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym i w rekonwalescencji po ciężkich i wycieńczających chorobach. Przeciw chorobom pochodzącym z niedostatku krwi lub osłabienia nerwów, jest wino to najznakomitszym środkiem leczniczym, jaki sztuka lekarska posiada.

Cena 2 zł. 50 ct.

MALAGA

z fosforanem wapniowym.

Wino to wprowadza do organizmu materję potrzebną dla utworzenia kości i zębów. — Z nadzwyczajnym skutkiem działa przeciw wycieńczeniu kości, szkrofułom, chorobie angielskiej i tuberkułom, posila i odtwarza cały organizm.

Cena 2 zł

Wino pepsynowe z diastazą

środek działający niezawodnie przeciw niestrawności, w braku apetytu, przy trudnem trawieniu i we wszystkich chorobach żołądkowych. W cierpieniach pochodzących z niedostatecznego wydzielania soku żołądkowego i śliny, jakoteż w takich które wydzielanie tychże soków powstrzymują, wino to wywiera zbawienne skutki.

Cena 2 zł.

Malaga z rebarbarum

najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym i wątrobianym. Przy wzdęciach, niestawności, obstrukcji, hemoroidach i kongestjach, środek ten najznakomitsze wywiera skutki.

Cena 2 zł.

SYRUP

z podfosforanu wapna

(Syrop d'ypophospite de Chaux) aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Syrup ten jest najlepszym środkiem lekarskim dla osób cierpiących na piersi, a nawet i dla suchotników. Pod wpływem tegoż ustaje kaszel, następuje ulga w odpluwaniu, usuwa się duszność, trudność w oddychaniu i nocne poty. Rychły powrót do zdrowia i cawnej tuszy są skutkami, które sprowadza ten preparat.

Cena 1 zł. 20 ct.

PHOSPHATE de FER

aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Płyn ten podobny do zgęszczonej żelazistej wody mineralnej działa w sp. sób odtwarzający krew i kości. Nigdy nie sprawia obstrukcji, nie osłabia żołądka i nie czerni zębów. Używa się zawsze z dobrym skutkiem w boleściach żołądka, przeciw bladaczce, niedokrewności i w systemach tych cierpieniach, którym podlegają niewiasty i dzieci blade, niedokrwiste, cierpiące na udłogi i brak apetytu.

Cena 50 ct.

SYRUP

z PODFOSFORANU

wapniowo żelazowego

aptekarza HENRYKA BLUMENFELDA we Lwowie.

Syrup ten łatwo asymulujący się z krwią, jest wypróbowanym środkiem dla osób cierpiących na piersi, tuberkuły, w chronicznych katarach płuc, w niedokrewności i w skrofułach. Po chorobach wycieńczających, syrup ten również przynosi zbawienne skutki.

Cena 1 zł. 20 ct.

BOYVEAU

ROOB LAFFECTEUR

(SARSAPARYLIAN)

aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Syrup ten oddawna już znany, stanowi dotychczas najlepszy i najskuteczniejszy krew czyszczący środek. W skrofułach, w chorobach syfilistycznych i różnorodnych cierpieniach skórnych, działa syrup ten niezawodnie. W zastarzałych nawet cierpieniach, usuwa wszelkie ślady zanieczyszczenia krwi.

Cena 1 zł. 20 ct.

PASTYLKI

przeciw niestrawności

wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Pastyłki te zawierają części składowe pastylek Vichy Bilin — Giesshübl i innych tego rodzaju pastylek.

W lekkich formach dyspepsji a szczególnie w niestrawnościach przejściowych, znakomite oddają skutki.

Użycie: Po każdorazowym jedzeniu 2 lub 3 pastylki zażyć.

Cena 50 ct.

Pastyłki piersiowe

wyrobu aptekarza

Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Pastyłki te sporządzone z składników balsamiczno-roślinnych, zawierają części na organa oddechowe nadzwyczaj zbawienne oddziaływujące. Skutek ich wypróbowany w kaszlach, załęgmieniach, chrypcie i wszelkich kataralnych niedyspozycjach płuc i krtani. — Dla śpiewaków są te pastylki prawdziwym dobrodziejstwem, gdyż po użyciu kilku pastylek, głos staje się czysty i pełny.

Cena 50 ct.

PASTYLKI

pepsynowe z diastazą

wyrobu

aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Pastyłki te są najlepszym środkiem przeciw niestrawnościom, szczególnie zaś w zastarzałych cierpieniach.

Cena 1 zł. 60 ct.

O S T R Z E Ż E N I E :

Ponieważ przetwory te wyrabiane są z wszelką starannością i z wysmienitej jakości składników, przeto ostrzega się Publiczność przed licznymi naśladownictwami i fałszowaniami i zwraca się uwagę na to, ażeby każda flaszka podpisem Henryka Blumenfelda i godłem apteki pod „Złotym Słoniem“ we Lwowie, zaopatrzoną była.

Zamówienia skuteczniają się zawsze odwrotną pocztą.

Broszurki zawierające dokładne opisanie powyższych środków oraz liczne świadectwa o znakomitej skuteczności tychże wysła się na żądanie bezpłatnie.

